

# Mysł Polska

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT — MONTHLY REVIEW

Nr 135 (Rok IX, Nr 6)

Czerwiec, 1949

Cena (Price) 2/-

## WOBEC NOWYCH ZAGROŻEŃ

**S**PRAWY polskie, o których głucho było przez parę ostatnich lat czynią powracać na wokandę narad dyplomatycznych. Powrót ten połączony jest z poważnymi niebezpieczeństwami. Sprawy polskie powracają bowiem przede wszystkim w związku ze sprawą niemiecką. Na Zachodzie, nie tylko w Anglii ale także w Ameryce, Francji, nawet Belgii, przeważa opinia, że Polska dostała w Poczdamie za dużo na zachodzie, że granica Odry jest nie do utrzymania. Gra tu nie tyle poczucie jakiejś bezwzględnej sprawiedliwości, czy niechęć do Polski lub niewiara w jej możliwości, ile niechęć do Rosji. Granica Odry uważana jest za granicę sowiecką, otwieranie przed Niemcami perspektyw na rewizję tej granicy — za zřejme posunięcie antysowieckie.

Komuniści polscy tej granicy wobec Zachodu bronić nie mogą, nawet gdyby chcieli. Rząd reprezentowany przez Katza-Suchego, Drohojowskiego i „Modzelewskiego“ nie jest nigdzie uważany za nic innego jak za wydział Kremļa. Ich każde odezwanie się w obronie granicy Odry i Nisy tylko pogarsza sprawę w oczach Zachodu. Polska pozbawiona oficjalnie głosu, nie może jednak milczeć w tej sprawie. Zachód orientuje się, że tylko na emigracji rozbrzmiewa głos opinii polskiej i w pewnej przynajmniej mierze bierze ten głos pod uwagę. Toteż w chwili, gdy rozpoczyna się zjazd ministrów spraw zagranicznych mocarstw, by układać się w sprawie Niemiec i na zjeździe tym wypłynie w tej lub innej postaci sprawa granicy niemieckiej, a wypowiedzi prasy zachodnio-europejskiej przygotowują nas do tego, wolna opinia polska musi dać wyraz swemu w tej sprawie stanowisku. Musimy starać się przekonać Zachód, że granica Odry stanie się jedyną możliwą i trwałą granicą pokoju w Europie z chwili-

łą, gdy na wschód od niej będzie niepodległa Polska przegradzająca Niemcy od Rosji szerokim pasem od Nisy po Zbrucz.

Zagrożenie naszych interesów zewnętrznych, choć dziś jeszcze tylko propagandowe, może się stać w przyszłości rzeczywistym i dlatego nie możemy go tracić z oczu, nawet w tej chwili, kiedy rzeczywistością dnia dzisiejszego jest zagrożenie bezpośrednie samych podstaw naszego ducha przez wzmożenie się prześladowania w kraju. Nabrzmiwa tam z każdą chwilą konflikt okupanta komunistycznego z religią. Otwarty atak prowadzony na wszystkich frontach przez propagandę komunistyczną przeciw Episkopatowi połączony z pogrózkami ze strony „rządu“ i aresztowaniami katolików, może w każdej chwili zamienić się w masowe prześladowania. Musimy sami być na taki rozwój wypadków przygotowani i przygotować opinię zachodnią, dotąd znacznie obojętniejszą na los skazanych księży polskich niż np. na los bułgarskich pastorów protestanckich.

To podwójne niebezpieczeństwo wymaga mobilizacji opinii polskiej i powiększenia jej czujności, a także wzmocnienia poczucia solidarności narodowej. Tymi pobudkami niewątpliwie kierowało się Stronnictwo Narodowe zwołując w dniu 27 maja zgromadzenie publiczne w Westminster Cathedral Hall, na którym obok min. Zygmunta Berezowskiego przemawiał przybyły świeżo z kraju mec. Alfons Sergot, znany przywódca ruchu narodowego z Pomorza.

### KONFERENCJA PARYSKA

Zniesienie blokady Berlina i równoczesne zwołanie konferencji ministrów spraw zagranicznych do Paryża spowodowało powódź spekulacji, co do możliwych rozwiązań spornych problemów między Sowietami a mocarst-

wami zachodnimi. Aczkolwiek konferencja dotyczy przyszłości Niemiec, niemniej z okazji konferencji koła polityczne na Zachodzie traktują sprawę Niemiec jako probierz zamiarów Moskwy w zakresie generalnego ułożenia wzajemnych stosunków z Zachodem. Pytanie główne, najczęściej powstające, obraca się dokoła zagadki, jakie istotne przyczyny skłoniły polityków sowieckich do podjęcia na nowo rozmów, czy chodzi tu tylko o zmianę linii taktycznej wobec Niemiec, czy też o odwrócenie uwagi od olbrzymich sukcesów komunistycznych w Chinach, czy wreszcie trudności ekonomiczne w samej Rosji i krajach satelickich są właściwą przyczyną pozornej ustępliwości Związku Sowieckiego.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że każdy z wyżej wymienionych motywów odegrał rolę w podjęciu inicjatywy do rozmów, choć prasa sowiecka i satelicka stara się wykazać, że to nie Związek Sowiecki wysunął pierwszy projekt konferencji, lecz przeciwnie — że mocarstwa zachodnie zostały rzekomo zmuszone przez opinię publiczną w własnych krajach do porzucenia planów „imperialistycznej wojny przeciw Związkowi Sowieckiemu i demokracjom ludowym“.

W porównaniu z poprzednimi konferencjami czytelnika prasy zachodniej musi uderzać duża ostrożność i trzeźwość w ocenie strategii i taktyki Związku Sowieckiego. Poza stereotypowymi oświadczeniami takimi, jak min. Bevin w Berlinie, że konferencja paryska może dać światu pokój na dwieście lat, bądź prezydenta Trumana, że Rosjanie działają w dobrej wierze — niemal bez wyjątku opinia kół politycznych jest zgodna co do tego, że zniesienie blokady berlińskiej jest pociągnięciem taktycznym, że bynajmniej Kremlin nie poniechał swoich ambicji w Europie, ani nie jest gotów pozostawić Niemiec pod wyłącznymi wpływami mocarstw zachodnich.

W istocie rzeczy, walka w Paryżu toczyć się będzie o całe Niemcy, o to, czy znajdą się one w całości po stronie zachodniej, czy wschodniej. Strona rosyjska szermować będzie hasłem jedności niemieckiej z centralistycznym rządem w Berlinie, oraz hasłem szybkiego traktatu pokojowego i wycofania wojsk okupacyjnych, w na-

dziei, że dodatkowa oferta współpracy ekonomicznej i rynków zbytu na wschodzie będzie dość atrakcyjna dla polityków i sfer przemysłowych w zachodnich Niemczech. Nie ma natomiast oznak, które by wskazywały na chęć Rosji Sowieckiej pozyskania Niemców obecnie przez propozycję zmiany granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nisie. Częściowe zmiany bowiem i tak nie zadowolą Niemców, a powrót do granic z 1939 r. byłby za bójczy dla reżymu komunistycznego w Warszawie.

Z punktu widzenia mocarstw zachodnich przyjęcie jedności niemieckiej w ujęciu sowieckim jest niemożliwe. Natomiast próbować one będą przeciwstawić swą własną koncepcję zjednoczenia Niemiec na zasadach federalnego ustroju obowiązującego już w strefach zachodnich, przy czym w dalszym etapie proponują Niemcom zarówno pełny udział w unii zachodniej jak i organach europejskiej współpracy gospodarczej.

Rozbieżność między koncepcją rosyjską i zachodnią w sprawie Niemiec jest tak duża, że konferencja paryska rozwiązania na tym odcinku dać nie może.

## JEDNOŚĆ EKONOMICZNA EUROPY?

Ze strony francuskiej podnoszone są coraz częściej obawy, że zagadnienie współpracy ekonomicznej między krajami tzw. planu Marshalla utknęło na martwym punkcie.

Rok już upłynął od czasu, kiedy Organizacja Europejskiej Współpracy Ekonomicznej zażądała od poszczególnych swych członków przedłożenia planów ekonomicznych na czas trwania pomocy amerykańskiej tak, by w r. 1952 mogły one obywać się bez pomocy zewnętrznej. Raport, który został sporządzony na tej podstawie cztery miesiące temu, był zestawieniem planów poszczególnych krajów, i wyrażał postulat, że plany te powinny ulec odpowiedniej rewizji, by mogły się złożyć na wspólny i organiczny plan europejski. Od tego czasu właściwie żaden z krajów na serio nie podjął prac nad rewizją swojego planu.

Według opinii kół francuskich, główną przyczyną tego stanu rzeczy jest polityka Anglii, która przyjęła jako zasadniczy cel swojego programu ekonomicznego niezależnienie się polityczne od Stanów Zjednoczonych poprzez absolutne niezależnienie funta szterlinga od dolara. Osiągnięcie tego celu jest możliwe jedynie przez zorganizowanie jednego systemu ekonomicznego, obejmującego kraje Wspólnoty Brytyjskiej i uwzględniającego wyłącznie interesy tej Wspólnoty. Ta ekskluzywność pociąga za sobą orientację produkcji i wymianę na wewnątrz imperium brytyjskiego tak, by ono się mogło stać o ile możności najbardziej samowystarczalne. Konsekwencją tej polityki jest redukcjonowanie do minimum importu brytyjskiego i to zarówno z obszaru dolarowego, jak i kontynentu europejskiego.

Niejakco potwierdzenie tego stanowiska Wielkiej Brytanii stanowi artykuł, który się ukazał w znanym tygodniku

angielskim „The Economist”. Autor artykułu stawia tezę, że ścisła integracja ekonomiczna krajów w unii zachodniej niekoniecznie jest warunkiem powodzenia planu odbudowy europejskiej. Interesy Europy — zdaniem tygodnika angielskiego — przede wszystkim wymagają stworzenia jedności politycznej i wojskowej, natomiast korzyści ekonomiczne, oczekiwane od tworzonej obecnie unii zachodniej, leżą raczej na dalszym planie. Podział pracy bowiem między poszczególne kraje i specjalizacja przemysłowa na zasadzie regionalnej nie może się dokonać zanim bezpieczeństwo Europy nie zostanie całkowicie zapewnione. Z punktu widzenia ekonomicznego np. przemysł metalurgiczny miałby najlepsze szanse rozwoju w Norwegii ze względu na bliskość rudy żelaznej, węgla, siły elektrycznej i głębokich portów. Który kraj jednak zechce polegać na produkcji i dostawach stali z rejonu, który jest z punktu widzenia strategicznego tak niepewny.

Inną trudność „Economist” widzi w odniesieniu do wolnej wymiany monetarnej między krajami europejskimi. Jest ona niemożliwa zanim poszczególne kraje nie dojdą do zrównoważenia swoich bilansów płatniczych. Przyjęcie zaś wspólnej monety jest równie nierealne ze względu na niechęć rządów do rezygnacji z kontroli narodowych budżetów w dzisiejszych czasach skomplikowanego planowania gospodarczego. Z tych samych względów unia celna natrafiłaby na ogromne przeszkody, zwłaszcza że pociągnęłaby za sobą spore bezrobocie lokalne. Cały ten wywód prowadzi do wniosku, że należy pierwszeństwo oddać aspektowi politycznemu unii zachodniej zostawiając współpracę ekonomiczną na czas późniejszy.

## MIESIĄC DZIAŁALNOŚCI T. BIELECKIEGO

Wobec tego, że prasa codzienna podawała informacje o pobycie i działalności dr T. Bieleckiego w Stanach Zjednoczonych, ograniczamy się do przypomnienia i zestawienia tej działalności w ubiegłym miesiącu.

Prezes Bielecki przyjęty był na dłuższej audyencji przez kardynała Spellmanna w Nowym Jorku. Tamże rozmawiał z gubernatorem Deweyem przywódcą republikanów w jego domu. Z innych rozmów wymienić należy wizyty u b. prezesa demokratów Jamesa Farleya, prezesa partii liberalnej Adolfa Berle, delegata Stanów do ONZ Foster Dullea, szefa concernu wydawniczego Johna Hearsta.

Wydawnictwo „New York Herald Tribune” urządziło obiad dla prezesa Bieleckiego z udziałem znanego pisarza Waltera Kerra i bardzo licznych dziennikarzy.

W Filadelfii przyjął dra Bieleckiego b. gubernator i kandydat na prezydenta Stanów Harold E. Stassen.

W Waszyngtonie prez. Bielecki rozmawiał ponownie w Departamencie Stanu. Był również w marszałka Izby Reprezentantów Sama Rayburna.

Przeprowadził rozmowy z senatorami O'Conorem z Maryland, Chapmanem z Kentucky, Brickerem z Ohio, Martinem z Pensylwanii, Mundtem z Dakoty, Huntem z Wyoming.

Dłuższa rozmowa odbyła się między prez. Bieleckim a ambasadorem argentyńskim i prezesem organizacji państw amerykańskich p. J.E. Enrique Coronas.

Komisja spraw zagranicznych Legionu Amerykańskiego zaprosiła dra Bieleckiego na referat o sprawach polskich w dniu 3 maja.

W dniu 5 maja prezes Bielecki przemawiał na wielkim zgromadzeniu publicznym w Carnegie Hall w Nowym Jorku, organizowanym przez antykomunistyczne stowarzyszenie amerykańskie „Common Cause”. Przemawiali tam imieniem Bułgarów Dymitrow, imieniem Czechów Zenkl, imieniem Słowaków Osuski, imieniem Węgrów Eckhart, imieniem Litwinów Sidzkauskas, imieniem Rumunów Radescu, imieniem Rosjan Tolstojowa, imieniem Chorwatów Maček, imieniem Słoweńców Krek, imieniem Ukraińców Dobrianskyj. Imieniem Polaków przemawiał Bielecki, imieniem Międzynarodówki Chłopskiej Mikołajczyk, imieniem Związku Zawodowych Adamczyk. Przebieg zjazdu i przemówienie prez. Bieleckiego nadawane były przez radiostacje „Głosu Ameryki” i przez Columbia Broadcasting System.

W programie radiowym Uniwersytetu Fordham nadano przemówienie prezesa Bieleckiego o położeniu w Polsce, o walce z Kościołem, chłopami i młodzieżą. Następnie uzasadniał on konieczność jedności polskich ruchów politycznych. „W tym celu chcielibyśmy doprowadzić do porozumienia głównych stronnictw politycznych polskich, które mają związek z krajem i są znane ze swej wieloletniej działalności. Porozumienie takie byłoby podstawą naszego systemu politycznego i objęłoby ponadto inne grupy polityczne, które wyrosły po ostatniej wojnie, oraz tych, którzy nie są zorganizowani a odznaczają się wybitnymi zdolnościami. Tak pojętą konsolidację należałoby włączyć w legalne ramy i w ten sposób doprowadzić do pełnego zjednoczenia sił polskich poza krajem.” „Ostatnie zmiany... pogmatwały raczej sytuację. Uważam jednak, że nie należy porzucać idei zjednoczenia wysiłków polskich. Walkę warto by prowadzić, gdyby istniały zasadnicze różnice co do głównych problemów, jak terytorium państwa, istota niepodległości itp. O ile takich różnic nie ma, spór sprowadza się tylko do animozji osobistych, a na taki luksus walk partyjnych czy osobistych nie wolno nam sobie obecnie pozwolić.”

## P. BIERUT NAS SIĘ OBAWIA?

Bierut na ostatnim plenum KC PZPR poświęcił kilka ciepłych słów emigracji, a w szczególności narodowcom. Z jego przemówienia wynika jasno, że widzi on wielkie niebezpieczeństwo w idei narodowej wciąż panującej w umysłach większości spo-

leczeństwa, zwłaszcza młodzieży. Przeczytał także uchwały zesłorocznego zjazdu Stronnictwa Narodowego w Londynie i zarzuca im... kosmopolityzm.

„Jakież złośliwy figiel — powiada — spłatała historia tym ultranarodowcom i zaciętrzewionym nacjonalistom, przysięgłym niepodległościowcom i buńczucznym wielkomocarstwowcom, którzy odgadyjąc z psią pokorą intencje swego pana, przenicowują się gwałtownie na zapalnych kosmopolitów. Wyłażą ze skóry, aby zadokumentować w Waszyngtonie swą przydatność, jeśli nie w Departamencie Stanu, to bodaj w podrzędniejszych biurach wywiadu. Stąd istna pielgrzymka do Waszyngtonu nie tylko Mikołajczyków i pomniejszych Wójcików, ale i Zarembów i Bieleckich. Istny najazd na stolicę wymaginowanego już w oparach emigracyjnej fantazji imperium!

„Narodowa kłiczka Bieleckiego już przed rokiem przygotowywała swych popleczników, że „zasada niepodległości narodowej uzgodniona być winna z zasadą współdziałania międzynarodowego“, że naród „delegować może swoje uprawnienia“. Dziś Bielecki posunął się już zapewne znacznie dalej po tej równi pochyłej.“

Bierut przestrzega następnie przed lekceważeniem emigracji i jej wpływu na kraj:

„A tych wysiłków lekcewać nam nie wolno, skoro nie wykarczowane pokłady obcej, wroglej ideologii ciąży jeszcze na drobnomieszczanństwie, ciąży jeszcze nawet na najbardziej zacofanych odłamach robotniczych, skoro wroga ideologia wciąż jeszcze potrafi zacządzkać umysły pewnej liczby wyrostków z kół mieszczańskich i drobnomieszczkańskich i wciskać im do ręki zbrodniczą broń. Po okresie rozkładu w obozie reakcji, spowodowanego klęską Mikołajczyka i rozbięciem podziemia, dają się ostatnio zauważyć próby skupienia się sił reakcyjnych dokoła nowego ośrodka, dokoła reakcyjnej części kleru.“

Cyrankiewicz ma te same troski. Na tymże plenum mówił on o niebezpieczeństwie „frontu dewotek z obalamucną częścią młodzieży“ i „penetracji w peryferie naszej masowej partii“.

## WHO'S WHO

Z kilkudniowym opóźnieniem ogłoszona została pierwsza trzydziestka członków Rady Narodowej, której akuszerem był p. Modrzewski. Dziecię, po długich mękach i jękach, ukazało się mizerne i dziwnie podobne do swego dziadka BBWR.

Kogo w Radzie nie ma? Narodowców, socjalistów, ludowców, NID-u, demokratów.

Kto jest? Liga Niepodległości, SL „Wolność“ i część Str. Pracy.

Kto odmówił? Gen. Haller i p. St. Kuśnierz ze Stronnictwa Pracy, p. Rożański prezes Zjednoczenia Polskiego, płk Piątowski prezes Rady Naczelnej Kombatantów, prof. Żółtowski prezes Zw. Profesorów, p. Wierzbiński prezes Zw. Dzielnikarzy, p. Kwapiński prezes Zw. Więźniów Sowieckich, p.

Piszczkowski prezes Zw. Ziem Płd.-Wschodnich, ks. Kirschke, p. Pajak, p. Olszewski, p. J. Baliński, p. S. Baliński i wielu innych.

Kogo umieszczono na liście bez jego zgody? P. Zagórskiego ze Stow. Samopomocy Lotników i ks. infułata Michalskiego.

Kto wszedł z dawnej sanacji? Ambasadorowie Łukasiewicz i Filipowicz, wojewoda Grażyński, senator Hryniewski, poseł Józwiak, redaktor St. Mackiewicz, komendant LM Mikiciuk, p. Modrzewski, dr Z. Nowakowski, dyrektor Paprocki, wicemarszałek Podolski, p. Skowyrza.

Kto wszedł poza tym? Z „Wolności“: pp.: Domański, Donigiewicz, Giergielewicz, Kazimierski, Kuncewicz, Ścigalski. Ze Str. Pracy: ks. Brandys, pp. Misiakowski, Sopicki i Tuczański. Z ewangelików pastor Fierla. Z prawosławnych biskup Sawa. Z marynarzy komandor Podjazd-Morgenstern. Z tytułu osobistego generał Januszajtis (nie będący członkiem Stronnictwa Narodowego od r. 1941), prof. Pragier (nie będący członkiem PPS od r. 1947), oraz p. Marski(?).

## OŚWIADCZENIE SN W ZWIĄZKU Z POWOŁANIEM RADY NARODOWEJ

W związku z ogłoszeniem dekretu o mianowaniu członków Rady Narodowej Stronnictwo Narodowe wydało komunikat następującej treści:

1. W czasie ostatniej wojny istniała Rada Narodowa na emigracji, mianowana jako ciało doradcze rządu, oraz Rada Jedności Narodowej w kraju nie mianowana lecz wyłoniona przez stronnictwa polityczne, na świadectwo, iż walka o wolność prowadzona jest w bezpośrednim oparciu o zjednoczony naród.

Mimo iż rząd polski, uznawany wówczas przez rządy sprzymierzone i neutralne miał szeroką możliwość działania, Rada Jedności Narodowej, jako wolny wyraz opinii i narodu, stanowiła doniosły czynnik w naszej polityce. Powołując się na Radę Jedności Narodowej rząd uzyskiwał argument, iż nie działa w oderwaniu od kraju, ale w ścisłym z nim związku i za zgodą demokratycznej reprezentacji społeczeństwa.

Obecnie, kiedy rządowi polskiemu znajdującemu się na wychodźstwie została przez wszystkie niemal państwa cofnięte uznanie, i kiedy wobec tego jego oficjalna działalność jest w najwyższym stopniu utrudniona, zachodzi potrzeba powołania takiego ciała przedstawicielskiego, które nie pochodząc z nominacji nieuznanego rządu, pozostając zaś w ścisłym, organicznym z nim związku, mogłoby podjąć działalność na terenie międzynarodowym bez formalnych przeszkód i dyplomatycznych trudności.

W tym celu Stronnictwo Narodowe dąży do skupienia przedstawicielstwa głównych ruchów politycznych, ściśle związanych z krajem dorobkiem dziesięciu lat pracy, oraz grup politycznych powstałych na wychodźstwie.

Zjednoczenie takie nie tylko zespoliłoby jednolity nurt polityki polskiej zmierzającej do odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej w granicach od linii traktatu rzymskiego na wschodzie po Odrę i Nisę Łużycką na zachodzie, ale stałoby się ową konieczną dla polityki polskiej reprezentacją, która w ścisłym porozumieniu z rządem mogłaby na terenie międzynarodowym swobodnie działać niekępowana względami formalnymi.

Zamianowana Rada Narodowa bez względu na swój skład osobowy nie może rozwinąć podobnej akcji i wprowadzić czynnie politykę polską na teren międzynarodowy.

2. Dwa z głównych stronnictw politycznych: Polska Partia Socjalistyczna i Polskie Stronnictwo Ludowe a ponadto także niektóre grupy polityczne powstałe na wychodźstwie, bądź pozostają poza systemem legalnym bądź domagają się „odbudowania podstaw ciągłości państwowości polskiej na zasadzie rzetelnie demokratycznej“. Zdając sobie sprawę z ujemnych następstw takiej sytuacji, w której w imieniu polityki polskiej występuje kilka poróżnionych kierunków, Stronnictwo Narodowe przystąpiło do prac nad rozwiązaniem tego zagadnienia w jedynie możliwy sposób, a mianowicie przez włączenie odrębnie idących ruchów polskich w jeden system polityczny wywodzący swój mandat z kraju i ujęty w ramy legalizmu.

Mianowanie Rady Narodowej bez załatwienia tego trudnego problemu można tylko rozumieć jako próbę udaremnienia dążeń do odbudowania jedności narodowej, skupienia wszystkich polskich sił dokoła jednego programu polityki państwowej. Odebranie autentycznym i poważnym ruchom polskim możliwości działania w systemie ciągłości państwowej oznacza nie wzmocnienie tego systemu, lecz jego dalsze nadwątlenie i osłabienie. Tego zasadniczego zagadnienia nie może zaciemnić słuszna i rzeczowa krytyka błędów popełnionych w przeszłości przez poszczególnych działaczy politycznych.

3. Mianowana ostatnio Rada Narodowa, nie reprezentując wrosniętych pracą wielu dziesięcioleci lat w rzeczywistość polityczną kraju stronnictw, lecz jedynie grupy bądź to znane ze swej przeszłości monopartyjnej, bądź też tworzone sztucznie na emigracji dla przeciwstawienia ich stronnictwom autentycznym, nie może dać systemowi legalnemu oparcia w opinii szerokich warstw narodu. Zarówno rząd p. Tomaszewskiego jak i mianowana przezeń Rada, nie opierając się na stronnictwach związanych z krajem i nie mając charakteru ogólnopolskiego przedstawicielstwa, nadają organom państwowym piętno wyraźnie emigracyjne. Ta okoliczność niebezpiecznie pomniejsza ich znaczenie w polityce międzynarodowej.

4. Mianowana z góry rada dobrana dowolnie co do składu Rada Narodowa uznana musi być wyłącznie za emanację rządu p. Tomaszewskiego, powołanego niezgodnie z ustalonym w czasie wojny porządkiem prawnym

i nie reprezentującego w społeczeństwie żadnej jawnej i odpowiedzialnej grupy politycznej.

Deklaracja Prezydenta Raczkiewicza z dnia 30 listopada 1939 r. stworzyła podstawę prawną, umożliwiającą dokonanie w ramach konstytucyjnych jedności narodowej. Niedotrzymanie tego zobowiązania przez Prezydenta Zaleskiego, oraz pogwałcenie ukształtowanej zgodnie z wolą kraju praktyki konstytucyjnej narusza tę podstawę i zmierza do ponownego stosowania dyktatorskich przepisów konstytucji kwietniowej. Prowadzi to do podważenia zasady legalnej ciągłości państwa i osłabienia polityki polskiej w chwili, kiedy zarysowująca się nowa sytuacja międzynarodowa i potężniejszy ucisk w kraju domagają się największej jedności oraz mądrej przeczności w działaniu politycznym.

## OŚWIADCZENIE DZIAŁACZY POLITYCZNYCH Z KRAJU NA TEMAT KRYZYSU RZĄDOWEGO

Świeżo przybyli z kraju działacze polityczni, z mec. Sergotem, który opuścił kraj przy końcu kwietnia br., złożyli Panu Prezydentowi Zaleskiemu w dniu 17 maja br. obszernie oświadczenie, charakteryzujące postawę kraju i wyrażające opinię na temat przebiegu i rozwiązania kryzysu rządowego w Londynie.

Stwierdziwszy na wstępie, że społeczeństwo polskie w kraju jest zjednoczone i zgodne w dążeniu do niepodległości i domaga się zjednoczenia wszystkich sił politycznych emigracji, przybyli z kraju działacze oświadczyli:

1. Zakończenie kryzysu, w wyniku którego odsunięto wielkie stronnictwa polityczne od wpływu na oficjalną politykę polską i przekreślono demokratyczną korektę konstytucji, stosowaną od lat w czasach krwawej walki o niepodległość — jest całkowicie niezgodne z powszechną wolą kraju.

2. Rząd p. Tomaszewskiego odstąpił od zasady, stosowanej od jesieni 1944 r. wiązania emigracji z krajem poprzez uczestnictwo w rządzie R.P. wybitnych przedstawicieli Polski Podziemnej, jak pp. Tomasz Arciszewski, Zygmunt Berezowski, gen. Bór-Komorowski. Zarówno p. Tomaszewski, jak i jego ministrowie — to osoby i nazwiska w kraju zupełnie nieznanne, nic nie mówiące i nie posiadające żadnego tytułu w przeszłości do kierowania polityką polską. Co więcej, mianowanie premierem p. Tomaszewskiego, który rozszedł się z PPS, jest szczególnym wyzwaniem, rzuconym szeregom socjalistycznym w Polsce, wiernym prawdziwej PPS i będącym w walce z reżymem komunistycznym.

3. Pośpieszne powołanie Rady Narodowej w momencie, kiedy wiadomo było, iż zgodnie z postulatami kraju toczą się w Stanach Zjednoczonych rozmowy konsolidacyjne pomiędzy przedstawicielami głównych ruchów

politycznych, wygląda na świadome rozbijanie emigracji politycznej wbrew uroczystym zapewnieniom o dążeniu do jedności. Charakterystyczne dla składu tej Rady jest, iż na 29 jej członków 26 nie było w Polsce od r. 1939. Powołanie do niej czołowych działaczy sanacyjnych jest zupełnie niezrozumiałe dla kraju, który po klęsce wrześniowej raz na zawsze wykreślił system sanacyjny z polskiego życia politycznego.

4. Wypowiedzi naczelnych czynników państwowych, skierowane przeciwko stronnictwom politycznym i umniejszające ich rolę, są całkowicie niezgodne z rzeczywistością krajową. Ruchy: narodowy, ludowy i socjalistyczny, które dźwigały główny ciężar walki z okupantem i teraz, choć w ciężkich warunkach, wpływają w sposób decydujący na kształtowanie opinii politycznej narodu.

Znaczenie istnienia rządu jako formy działania polityki polskiej, jest doceniane przez kraj. Nie może on jednak być emanacją jedynie drobnej grupy. Dlatego kraj domaga się powołania rządu, opartego nie o drobną część emigracji, ale rządu, związanego z krajem poprzez główne stronnictwa polskie, a więc istotnie reprezentującego naród polski. Próby utrwalenia obecnego stanu rzeczy grożą powstaniem przedziału pomiędzy społeczeństwem w kraju a władzami państwowymi na emigracji, co by oznaczało pozbawienie ich podstawy do działania.

## NARUSZENIE STANU PRAWNEGO

Prof. Stanisław Stroński, jeden z współtwórców tzw. porozumienia paryskiego, ogłosił w „Dzienniku Polskim“ z dn. 19 kwietnia rb. obszerny, doskonale umotywowany artykuł, w którym stwierdził, że mianowanie rządu p. Tomaszewskiego jest sprzeczne z zobowiązaniami, nałożonymi przez to porozumienie na Prezydenta R.P., a potwierdzonymi przez jego następcę.

„U nas na obczyźnie — podkreślił w konkluzji prof. Stroński — do wyboru było tylko: 1) albo pozostawienie Prezydentowi R.P. dowolności wybierania i zmiany w każdej chwili Prezesa R.M. i Rządu, a wskutek tego dowolności też we wszystkim z ich zapewnioną zgodą; 2) albo ograniczenie tej dowolności koniecznością porozumienia z zespołem rządowym mającym władzę za społeczeństwem.

„Kto woli nawrót do dyktatorskiej władzy i zmierza ku niemu nie wykreśli się omijaniem tej jawnej dążności dawnymi wybiegami słownymi: widać to i jak na dłoni.“

Z wywodami prof. Strońskiego polemizował we „Lwowie i Wilnie“ (z dn. 24 kwietnia) p. Stanisław Mackiewicz, utrzymując, że umowa paryska została w dniu 22 października 1940 r. zastąpiona tzw. interpretacją Liebermanna, na którą zgodziły się wszystkie stronnictwa, a w myśl której Prezydent przed mianowaniem rządu posiada jedynie obowiązek konsultacji stronnictw. Prof. Stroński replikował w liście, który ukazał się w „Dzienni-

ku Polskim“ z dn. 29 kwietnia; w replice tej uwydatnił szczególnie słowa Liebermanna umieszczone na wstępie jego listu, a stwierdzające, iż

„... stronnictwa zgodziły się na zasadę, że w razie potrzeby mianowania nowego Prezesa Rady Ministrów nastąpić to powinno na podstawie porozumienia osiągniętego między Prezydentem, Rządem i Stronnictwami“.

Przytoczywszy to zdanie prof. Stroński zapytuje słusznie: „Kto nie rozumie różnicy między porozumiewaniem się, rozmawianiem, odbywaniem konsultacji, a osiągnięciem porozumieniem, zgodnie ze zobowiązaniem („jedynie w ścisłym porozumieniu“) oświadczenia Prezydenta z r. 1939?“.

Prof. Stroński przytoczył również objaśnienie stanowiska stronnictw zawarte w liście Liebermanna, a pomijane obecnie zupełnie w wystąpieniach obrońców rządu p. Tomaszewskiego. „... W kilku audiencjach łaskawie mi udzielonych — pisał w związku z tym Liebermann — Pan Prezydent wyraźnie stwierdził, że stoi na gruncie powyższej umowy (t. zn. porozumienia paryskiego — przyp. red. M. P.) i że nigdy nie było Jego intencją naruszanie jej w jakimkolwiek kierunku.“

Na list prof. Strońskiego Mackiewicz odpowiedział znowu we „Lwowie i Wilnie“ (z dn. 8 maja) podtrzymując swą tezę, że w myśl listu Liebermanna Prezydent przed nominacją nowego premiera zobowiązany jest tylko do konsultacji stronnictw — przez co Mackiewicz rozumie jedynie zasięgnięcie ich opinii, — a poza tym może powziąć taką decyzję, jaka mu odpowiada.

Twierdzenie takie uważamy za niezgodne ani z literą ani z duchem porozumienia paryskiego i późniejszej praktyki, jaka się ustaliła przy powoływaniu nowych gabinetów. O co bowiem w tym wszystkim chodziło? Chodziło o to, by Prezydent, wyposażony przez konstytucję kwietniową we władzę niemal absolutną, rzekł się części tej władzy na rzecz głównych ruchów politycznych, reprezentujących szerokie warstwy społeczeństwa — do chwili, w której opinia tego społeczeństwa znajdzie wyraz w swobodnych wyborach parlamentarnych. Chodziło słowem o to, by w zakresie, możliwym do wykonania na emigracji, zdemokratyzować postanowienia konstytucji kwietniowej, mające charakter wyraźnie antydemokratyczny. Trudno na serio utrzymywać, że byłoby taką demokracją samo tylko zwracanie się przez Prezydenta do stronnictw o opinię bez konieczności liczenia się z nią, a nawet z prawem wyraźnego postąpienia wbrew niej. Od wieków nawet w państwach ściśle absolutystycznych władca zwracał się o wyrażenie opinii do przedstawicieli społeczeństwa, niemniej nie przestawał przez to być arbitralnym „samodzierzcą“. Sprowadzało zobowiązania Prezydenta do nieobowiązującego zapytywania stronnictw o zdanie klóci się po prostu ze zdrowym sensem i sprzeczne jest z najbardziej minimalnymi wymogami ustroju demokratycznego.

Nie możemy się też zgodzić z końcowymi zdaniem artykułu p. Mackiewicza. Przyczyną powołania gabinetu p. Tomaszewskiego były nie nieporozumienia między dwoma stronnictwami, stanowiącymi podstawę poprzedniego rządu, ale dążenia wiadomych czynników do usunięcia z rządu Stronnictwa Narodowego i stordedowania jego akcji zmierzającej do szerszej konsolidacji narodowej — akcji, która zaczęła już przynosić owoce.

## BEZ ZDZIWIENIA

Gończkowska krzątanina sanacji podczas ostatniego kryzysu politycznego miała całą gamę i przeróżne tonacje uderzeń. Zdyskwalifikowany politycznie reżym „łamania kości“, tandety w administrowaniu państwem, prostactwa w postępowaniu z narodem — postanowił wygrać sytuację przymusową polskiego uchodźstwa politycznego i choćby symbolicznie zasiać na fotelach ministerialnych.

W tym celu — trzeba to stwierdzić wyraźnie — wykorzystywano przez całe lata organizację wojska w oparciu o przedwojenną „juntę“, działającą nadal i urabiającą podwładnych „w myśl wskazań“. Do rzadkich wyjątków należała jakaś większa jednostka wojskowa, gdzieby za pomocą aparatu propagandy nie sączono dzień w dzień pogardy dla „politykierów“ i „partyzników“. Była to kontynuacja frazeologii o szablach i bagnecie, brzmiąca tym ponętniej, iż zamiast szablach i bagnecie można było wskazać gestem ręki na czołgi.

Nie znaczy to wcale, że wojsko dało się tej psychozie sanacyjnej frazesu uwieść. Znaczący to, że fałszywie apolityczna i apartyjna, a w rzeczywistości mafijna metoda walk politycznych nie utonąła w Dniestrze pod Zaleszczykami, tylko razem z tobołkami uciekających uczestników mafii została przewieziona za granicę.

Tą samą metodą, choć znacznie ostrożniej, działało polityczne kierownictwo Armii Krajowej, pilnujące przede wszystkim tego, by polskie ruchy polityczne nie stały się po wojnie ośrodkiem odbudowania państwowości. Wszystkie te metody, przechowane jakby w gablotkach muzeum, powtórzyły się w okresie ostatnim, kiedy epigoni sanacji, nadużywający dalej nazwy „wojska“, prowadzili zajadłą kampanię przeciw „politykierom“ udowadniając, że partie się skończyły, przestarzały, rozbiły i że wobec tego przysłała kolej na ludzi „uczeiwych“.

W innej tonacji grali ci politycy obozu majowego, których troską była rzekoma jedność „niepodległościowa“. Przymiotnikiem tym starano się kwalifikować zdolność polityczną polskich ruchów w myśl zasady, że „niepodległościowcem“ jest ten, kto w roku 1914 wyruszył w szeregi kompanii kadrowej, a po roku 1926 „murował“ wszystkie akademie i chodził dalej „szlakiem kadrowej“.

Jeszcze w innej tonacji zagrały te grupy i te czynniki, które boczyły się na przemożny wpływ pewnych frakcji sanacyjnych, np. „Naprawy“, ale dalej podtrzymywały samą zasadę.

przeniesioną do konstytucji kwietniowej.

Z żalem, ale bez zbytniego zdziwienia obserwowaliśmy ostatnie wolty tygodnika „Lwów i Wilno“, karkołomne tezy polemiczne p. Mackiewicza, który nieprzerwanie nawołuje do jedności, dając jednocześnie poparcie tym czynnikom, które jedność polityczną Polaków usiłują zniszczyć i do kierowania sprawami walki o wolność narodu zaangażować „fachowców“, „niepodległościowców“, etc.

Od początku niemal kryzysu „Lwów i Wilno“ udziela poparcia tej grupie, która robi wszystko, żeby do jedności nie dopuścić. Zarówno artykuły podpisane pseudonimem „Aestis“, jak i pseudonimem „Cat“ służą takiej robocie, która przed wojną na terenie Wilna jednoczyła zwolenników zamachu majowego w walce ze stronnictwami politycznymi.

Okrzykomo publicystycznym na temat „jedności“ towarzyszy dziś włączenie się w aparat propagandowy kwietniowych wykonawców polskiego legalizmu. P. Cat pisze artykuł p. t. „Nie chcemy rozbić“, a w nim: „Nasi politycy zachowują się tak, jakby chodzili po pięknym i cienistym ogrodzie sejmowym przy ulicy Wiejskiej w Warszawie i czekali na komunikat z Belwederu czy p. Stanisław Wojciechowski desygnował p. Stanisława Thugutta, czy p. Władysława Grabkiego. Niestety — pisze p. Cat — te piękne czasy, kiedy można się było tak rozkosznie klócić pozostały daleko za nami“. Rzeczywiście bardzo daleko. Oddziela je od narodu kilkanaście lat doświadczeń, prowadzących od klęski do klęski, od upokorzenia do upokorzenia. Czasy te wcześniej niż wojna przerwał sprzyśnięcie i marsz na Warszawę, zakończony wyrzuceniem i p. Stanisława Wojciechowskiego i wszystkiego, co wówczas było w państwie legalne, odpowiadające nurtom politycznym odrodzonego narodu. Niech się więc p. Cat na te czasy lepiej nie powołuje.

Już po stworzeniu rządu p. Tomaszewskiego, 8 maja 1949 r. drukuje p. Mackiewicz artykuł pt. „Ci, którzy chcą rozbić niech podniosą rękę“. W tym samym czasie grupka kwietniowa montuje karykaturę ciała parlamentarnego na emigracji p.n. „Rady Narodowej“, której tronem i podstawą jest właśnie zespół sanacyjny. P. Cat go też rady wchodzi. I pisze: „kto jest za rozbić, niech podniesie rękę“.

P. Cat orientuje się znakomicie jakiego to czynniki i jacy czynnicy działali po stronie „prezydenckiej“ i z której strony wyszła ofensywa, z której była kierowana i ku czemu zmierzają.

## PRASA POLSKO-AMERYKAŃSKA O KRYZYSIE

Prasa polonijna w Stanach Zjednoczonych poświęca dużo miejsca kryzysowi rządowemu.

Nowojorski dziennik „Nowy Świat“ pisze na ten temat:

„Tak się zaczęło rozbijanie polskiego obozu niepodległościowego przez najbardziej destruktywny, bowiem zaprawiony w „rozgrywkach“, obóz urzędniczy. Po usunięciu Arciszewskiego i „odwaleniu“ sprawy PPS, obóz urzędniczy zaczął gotować się do drugiego etapu, mianowicie „odwalenia“ Stronnictwa Narodowego. Dokonał tego sprytnie nieustanną zakulisową akcją. Spowodował ostatnio w marcu r. odrzucenie kandydatury czołowego przedstawiciela tego stronnictwa na premiera i doprowadził, w imię rzekomo „wyższych“ celów, do utworzenia spośród siebie tzw. „rządu osobistości“, stawiając na czele bardzo porządnego człowieka, T. Tomaszewskiego, zawieszono go w członkostwie PPS dwa lata temu, a wykluczonego z partii po utworzeniu przezeń rządu, który wykluczył tak jego stronnictwo, jak i inne.

„Motywy doprowadzenia do takiego rządu są przejrzyste, jak przejrzysty jest cel nadawania mu charakteru „rządu osobistości“ i „rządu społeczników“. W interesie Polski leży, aby nie zatraciła ona teraz naczelnej reprezentacji swej wolnej myśli politycznej na emigracji. Ta reprezentacja bowiem może odegrać niezmiernie ważną rolę w psychologicznym momencie dziejowym, który ani dla Polski, ani dla innych ofiar Jałty i Teheranu, jeszcze nie nadszedł, na który atoli trzeba się przygotować. Taką reprezentacją, a nie tylko symbolem, był dotąd legalny rząd R.P. na emigracji z siedzibą w Londynie. Wobec wspomnianych motywów całej zakulisowej roboty, która teraz doprowadziła do tego samego ze Stronnictwem Narodowym, co uczyniono dwa lata temu z Polską Partią Socjalistyczną, zachodzi obawa, że tak zwany „rząd osobistości“ — w istocie rząd urzędników — przestanie być naczelnym „clearing house“ dla myślących politycznie, tj. pragnących walki politycznej o Polskę niepodległą, całą i demokratyczną, wolnych Polaków, rozrzuconych po świecie w wyniku ostatniej wojny. Z chwilą, gdy to się stanie, zmaleje oczywiście znaczenie tego rządu nawet jako symbolu, a nie tylko reprezentacji“.

„Nowy Świat“ pisze dalej, że odmawianie partiom politycznym ich prawa do reprezentowania narodu jest szkodliwe dla niepodległości Polski.

„Metoda, której użyto do doprowadzenia do tzw. „rządu osobistości“ T. Tomaszewskiego i samo założenie tego rządu, tj. oparcie go na czynniku nieodpowiedzialnym, bo zamaskowanym, — to dwie strony ujemne tego rządu, których nie będzie można zakłajstrować nawet Radą Narodową, jeśli ta będzie utworzona w ten sam sposób, jak i rząd, to jest z pominięciem czynnika wiadomego i w całym świecie wypróbowanego, mianowicie tradycyjnych stronnictw politycznych.

„Dotychczas nie wynaleziono lepszej formy przedstawicielstwa. Partie polityczne — toć przecież społeczeństwo, tym bardziej partie, które — stanowiąc Rząd Jedności Narodowej w Polsce podczas ostatniej wojny — u-

dowodniły czynem swoje prawa do reprezentacji narodu.

„Odmawianie teraz tym stronnictwom tego ich prawa na oczach świata, jest szkodliwe dla Polski jutra, dla niepodległości Polski. Cały świat patrzy na to, co czynią Polacy w Londynie. Nie można nie liczyć się ze światem, zwłaszcza z demokratyczną jego częścią. O tym komu takie właśnie błędy są na rękę, kto z tego już zaczął korzystać — pomówimy w najbliższej przyszłości.“

Tygodnik „Pittsburczanin“ ocenia również surowo mianowanie rządu p. Tomaszewskiego:

„Powołanie do rządu ludzi oderwanych od stronnictw tradycyjnych, ludzi nie reprezentujących ani ideologicznie ani rzeczywiście społeczeństwa polskiego w kraju i poza krajem, jest desperackim, nierozsądnym krokiem, pomn ejszającym element i tak już w wartości swej poderwany“.

## NIE O PRZESZŁOŚĆ CHODZI

W „Orle Białym“ z dn. 7 maja ukażały się uwagi p. St. Sopickiego, dotyczące ostatnich wydarzeń politycznych na emigracji. P. Sopicki wysuwa pod adresem Stronnictwa Narodowego (którego nazwy zresztą nie wymienia), a być może i innych ugrupowań zarzut, że stosują dwójką miarę: zapominają o błędach politycznych przywódców PSL-u, natomiast chcą „wykluczyć z życia politycznego ludzi z obozu pomajowego“, powołując się na ich grzechy przedwojenne.

Jest to zarzut niesłuszny. Stronnictwo Narodowe stoi konsekwentnie na stanowisku, że nie należy wykluczać z życia politycznego — tym bardziej w obecnym tak ciężkim okresie — nikogo, kto w ramach ogólnie przyjętych zasad działania politycznego pragnie współpracować w osiągnięciu wspólnych nam wszystkim celów.

W ciągu Drugiej Wojny Światowej i później Stronnictwo Narodowe — mimo wszystkich gorzkich doświadczeń lat 1926-1939 — odniosło się do uczciwych, ideowych piłsudczyków z całą lojalnością. Nie nawracało do przeszłości; nie brało udziału w malowaniu okresu przedwojennego czarnymi barwami (choć w pewnych dziedzinach materiału do tego by nie zabrakło), co było uprawiane przez pewne czynniki tzw. frontu Morges i części lewicy. Nie czyniło tego nie tylko dlatego, że uważało to za sprzeczne z polskim interesem narodowym, zwłaszcza na terenie zagranicznym, ale i dlatego, że było przeciwne podtrzymywaniu między Polakami stanu wewnętrznego rozjątrzenia, wywołanego i podtrzymywanego przez przedwojenny system rządów. By się o tym przekonać, wystarczy przejrzeć publicystykę Stronnictwa z całego tego okresu. Nie stosowało też Stronnictwo Narodowe w tych instytucjach i urzędach, w których miało wpływ, żadnych dyskryminacji ani szykan w stosunku do piłsudczyków; o tym niektórzy z nich sami mogliby coś powie-

dzieć. O stanowisku, jakie Stronnictwo Narodowe zajęło w lecie 1947 r. w okresie przesilenia prezydenckiego, nie warto tu chyba przypominać.

Jest jednak rzeczą jasną, że współdziałanie polityczne możliwe jest tylko tam, gdzie wszyscy partnerzy przestrzegają w stosunkach wzajemnych pewnych wspólnych zasad. Jeśli życie polityczne Polski nie ma znów zwyrodnąć bądź w dyktaturę bądź w anarchię, konieczne jest szanowanie zasady, że podstawą jego musi być działalność stronnictw politycznych i ściśle stosowanie się do obowiązującego porządku prawnego przez wszystkie czynniki państwowe i społeczne — od najwyższych poczynając.

W obrębie dawnej sanacji wypłynęły jednak znów na powierzchnię koterie, które zasadę tę w praktyce odrzucają i zmierzają do władzy systemem mafijnym — przez zwalczanie samej instytucji stronnictw (choć do tego otwarcie się nie przyznają), przez próby ich rozsadzania przy pomocy własnych „wtyczek“, przez posługiwanie się dla swych celów organizacjami społecznymi i spekulowanie na sukurs czynników wojskowych — wreszcie przez lekceważenie obowiązujących norm prawnych i wykrętne ich interpretowanie. Zapędy takie objawiały się już od pewnego czasu; znalazły one jaskrawy wyraz w sposobie, w jaki obalony został rząd Bora-Komorowskiego, oraz w utworzeniu gabinetu p. Tomaszewskiego i kadłubowej Rady Narodowej, których groteskowa struktura i skład mogą przynieść tylko szkody sprawie polskiej.

Do tych objawów i wydarzeń Stronnictwo Narodowe musiało się ustosunkować w odpowiedni sposób. O stanowisku jego decydują nie wydarzenia okresu przedwojennego, ale uparte trzymanie się dawnych metod i nawyków przez te grupy sanacyjne, które wybiły się ponownie na wierzch. Wiemy, że są ideowi piłsudczycy, którzy szczerze ubolewają nad tym, co się stało — i oni jednak nie będą mogli uchylić się od odpowiedzialności, jeśli udzielać będą poparcia wytworzonemu w ten sposób stanowi rzeczy, zamiast przyczynić się do przywrócenia ładu w naszym życiu wewnętrznym-politycznym.

## PORAŻKI SANACJI

W ostatnich tygodniach odbyło się kilka zebrań organizacyjnych w Londynie, które przyniosły dalsze dotkliwe porażki epigonom sanacji. Rada

Wszędzie do nabycia książka  
dra STANISŁAWA SKRZYPKA  
pt.

„UKRAIŃSKI PROGRAM PAŃSTWOWY  
W ŚWIETLE RZECZYWISTOŚCI“

Nakładem  
Związku Ziem Południowo - Wschodnich

Naczelna Stowarzyszenia Polskich Kombatantów stała się podczas zjazdu dorocznego w maju widownią ataku różnych grup sanacyjnych. Atak ten zawiódł. Wybrano prezesem Zarządu Głównego ponownie p. Łaszewskiego i szansa wyzyskania SPK jako odskoczni politycznej przepadła.

Zjazd Koła AK był jeszcze bardziej interesujący. Próbowano, wedle przedwrześniowego wzoru zalać go kilkudziesięciu mandatami nagłe powstałych grup (z tego 40 delegatów z samej tylko amerykańskiej Niemiec). Manewry te zostały potępione przez komisję weryfikacyjną i zjazd wybrał władze niezależne z gen. Borem Komorowskim na czele.

W ostatnich dniach maja wreszcie rozpoczął się zjazd Oddziału Brytyjskiego SPK, najliczniejszy zjazd polski na obczyźnie. Skład delegatów wykazał, że grupy i kliki sanacyjne nie mają większego oparcia w terenie. Obrady tego zjazdu trwają w chwili zamknięcia niniejszego numeru.

Innego rodzaju porażką sanacji było posiedzenie trustu wydawnictwa „Dziennika Polskiego“. Powiernicy odrzucili wnioski o kooptację do trustu pp. Katelbacha i Czarneckiego, a do kooptowali pp. Sakowskiego i Kirkięna.

## CZYŻBY WRESZCIE?

Komitet wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego, na odbytym w Londynie w maju posiedzeniu przyjął rezygnację p. Zygmunta Rusinka ze stanowiska prezesa tej organizacji do czasu zjazdu i uchwalił zwołać zjazd walny na 30 lipca do Paryża. Miejmy nadzieję, że wreszcie po upływie dwóch lat, odkąd powinien był się ten zjazd odbyć, i po czterokrotnym odraczaniu dojdzie on do skutku. Takie przynajmniej nadzieje wzbudza dymisja p. Rusinka.

## HOŁD I POSŁUSZEŃSTWO

W czternastą rocznicę uchwalenia konstytucji kwietniowej komitet organizacyjny Ligi Niepodległości w Niemczech zebrał liczne podpisy pod adresem do Prezydenta RP., gdzie, wedle streszczenia „Kroniki“ „podpisujący oddając hołd pamięci Józefa Piłsudskiego i twórców Konstytucji Kwieciowej deklarowali równocześnie lojalność i posłuszeństwo wobec Prezydenta Rzeczypospolitej jako strażnika Konstytucji“.

Żyjący wśród nas twórcy tej konstytucji, jak p. marsz. Podolski, red. St. Mackiewicz i inni, musieli być dumni z tego hołdu.

P. Prezydent Zaleski odpowiedział Lidze Niepodległości w Niemczech listem dziękującym, w którym stwierdził m.in., że „na tej samej zasadzie istnieją do dziś legalne władze Rzeczypospolitej Polskiej, które symbolizują ideę niepodległości, całości oraz wolności Polski i pracują w warunkach niezmiernie trudnych“.

# POLSKA A ZAGADNIENIE NIEMIEC

## Memoriał Stronnictwa Narodowego

W czasie swojego ponownego pobytu w Waszyngtonie, przypadającego w przeddzień konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu, prezes dr T. Bielecki odbył szereg ważnych rozmów politycznych, w których przedłożył polski punkt widzenia na zagadnienie stosunków polsko-niemieckich w ramach współpracy między Europą zachodnią i oswobodzonymi krajami Europy środkowej i południowo-wschodniej. Donosząc o tej działalności dr Bieleckiego, niemiecka agencja DUD dodaje: „Tym samym okazuje się wyraźnie, że także emigranci polscy w Londynie, których przywódcy składali inne niegdyś oświadczenia, obecnie stanęli na stanowisku, że również Polska, odpowiadająca ich poglądom, nie może zrezygnować z obszarów niemieckich na wschód od Odry i Nisy“.

Ponadto w związku z konferencją ministrów spraw zagranicznych w Paryżu Stronnictwo Narodowe złożyło rządowi mocarstw zachodnich: Wielkiej Brytanii, Francji oraz Stanów Zjednoczonych memoriał w języku angielskim względnie francuskim, w którym przedstawiony jest pogląd polski na zagadnienie niemieckie.

Imieniem Stronnictwa memoriał podpisali: Zygmunt Berezowski, przewodniczący Prezydium SN, oraz prof. Władysław Folkierski, prezes Rady Naczelnej. Poniżej podajemy tekst w języku polskim:

Jest dziś rzeczą niemożliwą przewidzieć, w jakiej postaci, w jakich okolicznościach i w jakiej mierze sprawa polska może przeniknąć do obrad Konferencji Paryskiej z dnia 23 maja.

W tych okolicznościach, by zaznaczyć rząd Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii z poglądami Wolnej Polski, zredagowaliśmy ten memoriał, którego tezy są niewątpliwie zgodne ze stanowiskiem wszystkich ośrodków emigracji polskiej. Przedłożony on zostaje w imieniu polskiego Stronnictwa Narodowego, którego prezes w okresie Pierwszej Wojny światowej, s.p. Roman Dmowski był twórcą Komitetu Narodowego Polskiego w Londynie, a później w Paryżu, i miał sposobność, w charakterze Delegata Polskiego na Konferencję Pokojową, już wtedy obok p. Paderewskiego bronić słusznych rewindykacji polskich w stosunku do obszarów niemieckich (Prusy Wschodnie, Śląsk i Gdańsk).

### I.

Obecne dyskusje nad zagadnieniem niemieckim, które wyłoniły się nagle przed krajami Paktu Atlantycznego, z pewnością nie będą w rozumieniu Rosjan logicznym etapem wiodącym do pokoju, lecz otworzą prawdopodobnie nową fazę „zimnej wojny“.

Na tym terenie pole manewrów sowieckich poszerzyło się przez pociągnięcie krajów Zachodu do wypowiedzenia się w dziedzinie, w której każde słowo może być brzemienne w następstwie polityczne przez swe odzwierciedlenie w Niemczech, Rosji Sowieckiej, w krajach satelickich, a już szczególnie w Polsce. Rosjanie wychodzą w ten sposób z impasu, w jaki zostali wtrąceni przez sukces mostu lotniczego do Berlina, przez skuteczną politykę Marshalla, przez Pakt Atlantyczny i przez utworzenie Rady Europy. Mocarstwa Zachodnie narażone są dzisiaj ze swej strony na to samo niebezpieczeństwo nowego impasu, jeśli nie osiągną zgody co do roli, jaka przydzielona będzie Niemcom w budowlu równowagi europejskiej.

Pod naciskiem nagłych względów ekonomicznych, dotyczących całości potrzeb Europy Zachodniej, posunięto się już za daleko w dźwiganie Niemiec w górę: w porozumieniu między mocarstwami zachodnimi nie zostały określone ani pożądane granice niemieckiego potencjału przemysłowego, ani zasięg jego promieniowania poza granice Niemiec, ani też rola Niemiec w Unii Europejskiej.

Jeśli Unia Europejska ma się stać podstawą przyszłego bezpieczeństwa i równowagi, Niemcy posiadają już w swym potężnym wyekwipowaniu i niezrównanej dyscyplinie narodowej aż nadto danych, by stać się najsilniejszym gospodarzem wśród narodów europejskich. Ten stan rzeczy niechybnie wystawi je na niebezpieczne pokusy, pobudzając ich ambicje i pożądania. skierowane początkowo przeciw ich sąsiadom, w ostatecznej jednak analizie rozsadzające jedność Kontynentu. Korzystając ze swej wyższości gospodarczej, Niemcy przystąpią natychmiast, poprzez kanały handlowe, do rozszerzenia swych wpływów politycznych poza swe granice. Dlatego też już teraz należy powziąć niezbędne środki zapobiegawcze, by w przyszłej Unii Europejskiej Niemcy znalazły się od wschodu w obliczu innych sił, które by potrafiły stawić im czoło. zdolne pohamować ich nadmierną ekspansję i zapewnić w ten sposób pokojowy rozwój Unii.

Skoro zadanie to zgola nie wydaje się łatwe, należy odtąd:

- wykluczyć dalsze powiększanie niemieckiego potencjału przemysłowego,
- rozerwać ostatecznie międzynarodowe powiązania karteli niemieckich, by móc położyć kres ich działalności,
- nie lekceważyć znaczenia pewnej zależności Niemiec, w zakresie części ich wyżywienia, od rynków światowych.

Jedynie postępując w ten sposób można dostosować stopień podźwignięcia sę Niemiec do postępu, jaki osiągnąć będzie mogła swobodna współpraca narodów Europy.

Jest dziś rzeczą niemożliwą brać pod uwagę przyszłą równowagę polityczną w Europie bez przywrócenia zupełnej suwerenności tym narodom europejskim, które przed agresją niemiecką zażywały pełnej niepodległości. Tylko przez stanowcze dążenie do tego celu i dopiero przez jego osiągnięcie Rada Europy może spełnić rolę skutecznego strażnika tej równowagi. W stosunku do Niemiec przewidzieć należy w planie działania dwa okresy przejściowe: pierwszy, w którym Unia Europejska rozciągając się będzie tylko na Europę Zachodnią, a Niemcy mieć będą jako sąsiada na wschodzie i południowym wschodzie kraje uwężone w systemie ekonomicznym, który stanowi część autarkii rosyjskiej; oraz drugi, kiedy Unia Europejska obejmie wszystkie kraje za „żelazną kurtyną“, przywrócone do niepodległości.

Okres pierwszy jest trudniejszy do przebycia od drugiego, będzie to epoka, w której niebezpieczeństwo tajnych knowań niemiecko-rosyjskich będzie największe — z możliwością koncesji terytorialnych na rzecz Niemiec, koncesji dostępnych dla Rosji, panującej nad Polską. W tym właśnie czasie niebezpieczeństwo, idące od Niemiec, którym by użyżono zbyt wiele siły, będzie najgroźniejsze dla pokoju świata.

Podczas gdy Niemcy słabe nie będą dowierzały silnej Rosji w obawie by nie służyć jako kowadło dla komunizmu, i będą w tym wypadku szukały pomocy i oparcia u wielkich mocarstw zachodnich, Niemcy silne nie będą się bały sprzymierzenia się nawet z Rosją Sowiecką, powodowane pokusą — pokusą, której i Rosja może ulegać —, by jeszcze raz ujarzmić Europę i ustanowić swe panowanie nad jej częścią zachodnią. Jeśli sposobność się do tego nadarzy, czyż tym razem nie będą one ściśle kroczyły po linii zaleceń księcia Bismarcka?

Okres drugi, w którym Niemcy będą miały sposobność dowieść swej wartości jako członek wspólnoty europejskiej, lecz w którym mogą one także powrócić do swych dawnych ambicji, wymaga stworzenia na wschodzie potężnego bloku ekonomicznego w ramach Unii Europejskiej. Służąc jako przeciwwaga wobec Niemiec blok ten dałby mocarstwom zachodnim przez swą własną działalność rękojmnię pohamowania wszystkich wyrotowych knowań z tej strony. Ów blok-przeciwwaga znalazłby naturalną i solidną podstawę w zbliżeniu między Polską a Czechosłowacją, dwoma bezpośrednimi sąsiadami Niemiec, których potencjały przemysłowe pozwoliłyby na dołączenie się do tych krajów, w regionalnym porozumieniu gospodarczym. Węgier, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii i Grecji.

Kraje te, które zaznały jarzma Hitlera i które w ciągu lat ostatnich, poza jedną Grecją, poznały, czym mogą być metody rosyjskie w ekonomii (p. Porter, reprezentujący Stany Zjednoczone na Europejskiej Konferencji Ekonomicznej w Genewie, porównał je do tych, jakie istniały w wieku XVII w stosunkach kolonialnych), będą skłonne podać sobie dłoń, by wreszcie zażywać owoców swej pracy i nie popaść ponownie w zależność gospodarczą.

Kładąc fundamenty przyszłej budowlanej europejskiej należy planować pogrubienie jej murów tam, gdzie będą one musiały dźwigać największe ciężary. Mury, otaczające Czechosłowację i Polskę, takie jakie zostały wzniesione w Wersalu, były za słabe. Stało się to widoczne w Monachium w r. 1938 i w Moskwie w sierpniu 1939. Jeśli tedy bieg granicy polsko-niemieckiej wzmacnia potencjał przemysłowy Polski, jest to rzecz dobra, a bynajmniej nie zła. Pragnęlibyśmy spowodować, by mocarstwa zachodnie — raz ujrawszy Azję nad Łabą — pojęły cały swój interes, jaki posiadają w tym, by nie przywracać skutków parcia Niemiec na wschodzie poza Odrę, przybliżając je w sposób niebezpieczny do Rosji.

## II.

Polski punkt widzenia w sprawach, odnoszących się do granic naszego kraju, streścić się da następująco:

Na wschodzie nie przyjmujemy innej granicy niż granica z r. 1939, która była granicą Polski związanej przed ostatnią wojną przymierzami z Francją i Wielką Brytanią. — Polski, której synowie spełnili swój obowią-

zek do kresu ludzkich możliwości i do ostatnich dni działań wojennych. Żaden rząd polski, wyłoniony z wolnych wyborów, nie udzielił swego przyzwolenia na przywłaszczenie wielkiej części jego obszaru przez państwo sąsiednie. Linia Curzona stanowi dla nas geograficzne wytyczenie, które tymczasowo rozgranicza w naszym państwie dwa obszary — jeden, okupowany przez Rosję Sowiecką bezpośrednio, i drugi, rządzony przez nią przy pomocy jej agentów.

W tych warunkach naród polski odrzuca wszelką ideę terytorialnej rekompensaty, która byłaby w rzeczywistości wymianą tego, co do Polski należy i czego bynajmniej nie chce ustąpić, na to, co jej się należy na zachodzie z tytułu niezliczonych poświęceń dla wspólnej sprawy.

Nie należy również tracić z oczu faktu, że ogromny wysiłek, dokonywany przez Polskę dla gospodarczego urządzenia terytoriów odzyskanych na zachodzie i spojenia ich z Polską, plynące z patriotycznej prężności narodu, który szuka w swej intensywnej aktywności gospodarczej zbawiennej odtrutki na szkodliwą i społecznie dezorganizującą robotę komunizmu, będącego przy władzy. Byłoby rzeczą niebezpieczną i zgubną, gdyby mocarstwa zachodnie godziły w ducha narodu, tak ciężko doświadczonego. Każda zmiana granicy polskiej na zachodzie byłaby nowym ciosem, wymierzonym w pracowitą ludność, która w części pochodzi z ziem wschodnich Polski (z r. 1939), gdzie już raz ludność tę pozbawiono wszystkiego, co posiadała.

O ile te rozważania i poglądy są wyrazem kraju, który, jak to zachod-

dzi w wypadku Polski, jest bezpośrednio zainteresowany w tym, by nie doszło do żadnej zmiany jego granicy zachodniej, to równocześnie są one zgodne z interesami ogólnymi, gdyż nienaruszalność obecnej granicy polsko-niemieckiej stanowi zasadniczy element przyszłej równowagi europejskiej. Poza tym jakich byłoby w obecnej chwili pożytek z sugerowania, by Wielkie Mocarstwa ustanowiły komisję, powołaną do delimitacji granicy polsko-niemieckiej?

Jeśli w zasadzie przyjęć można ideę arbitrażu w konfliktach interesów między narodami, to pociąga to za sobą, że owe interesy winny być reprezentowane przez rządy naprawdę suwerenne. Byłoby rzeczą niedopuszczalną rozstrzygać sprawę, dotyczące granicy zachodniej Polski, teraz gdy Polska nie tylko nie może przedstawić swych rewindykacji ani bronić swych interesów za pośrednictwem rządu, wyłonionego z wolnych wyborów, ale przeciwnie obdarzona została rządem, który jest notorycznym narzędziem polityki sowieckiej.

Jesteśmy zdania, że w obecnych okolicznościach należy trzymać się w sprawach, odnoszących się do granicy zachodniej Polski, zasady następującej: żadne rozstrzygnięcie, dotyczące tej granicy, nie powinno zapaść, nim zajdzie możliwość porozumienia się z suwerennym rządem polskim, wyłonionym z naprawdę wolnych wyborów.

Zastosowanie tej zasady pozwoli nie pogłębiać jeszcze niesprawiedliwości, popełnionych w Teheranie i Jałcie na narodzie sprzymierzonym.

Londyn, dnia 20 maja 1949 r.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

# TOWARZYSZ CZAS PRZECIWIW PROGRAMOWI GOMUŁKI

**W** SZYSCY zdają sobie sprawę, że najważniejszą walką, jaka się obecnie toczy w kraju, jest walka komunistów z Kościołem Katolickim. Od jej wyniku i przebiegu zależy w znacznej mierze zarówno przyszłość narodu polskiego jak i los chrześcijaństwa we wschodniej części Europy. Wiemy, że walka ta zazębia się z atakiem zmierzającym do rozłożenia rodziny, że obejmuje swoim zasięgiem literaturę i życie społeczne. To, co dochodzi do nas z kraju w postaci komunikatów urzędowych czy korespondencji jest tylko echem, zniekształconym dźwiękiem, fragmentem. Te tłumione odgłosy świadczą o zaciętości walki i o jej skomplikowanym charakterze.

Masowa akcja propagandowa dowodzi, jaką wagę komuniści przykładają do sprawy Kościoła. Ustawiczne aresztowania i procesy księży świadczą, że rozprawa już stała się zasadniczą. Treść oskarżeń pod adresem aresztowanych wskazuje, że, idąc za wzorem hitlerowskim, komuniści unikają przesławiania wprost za katolicyzm a wyszu-

kują pozorów najrozmaitszych przestępstw. „Nie będę robił męczenników tylko złoczyńców“, jak mówił Goebbels.

Jako ostatni akcent tego ataku pojawiło się usilnie propagowane oskarżenie, że duchowieństwo dąży do wojny a przeciwstawia się pokojowi, że jest potencjalnym narzędziem imperializmu amerykańskiego.

Szczególnie ostrych konturów nabrał ten atak po próbie zastraszenia Episkopatu przez komunistów, godnej i mocnej odpowiedzi Biskupów i namiętnych wymysłach prasy na Episkopat, a zwłaszcza na Prymasa Wyszyńskiego.

Wszystko to razem nie wytwarza jednak jasnego obrazu w umyśle człowieka z tej strony żelaznej kurtyny, nie tłumaczy mu celów ani metod komunistycznych, nie ustawia we właściwej proporcji poszczególnych wydarzeń. Żeby móc zastanawiać się nad pozostającymi do dyspozycji środkami przeciwdziałania, trzeba starać się przewidzieć, co może nastąpić a więc trzeba z dotychczasowych posunięć wroga i z jego za-

łożeń taktycznych usiłować wywnioskować, jakie są jego bezpośrednie cele w jakiej fazie znajduje on się wedle własnej oceny położenia. Komuniści nie kierują się odruchami ani nie improwizują, wręcz przeciwnie, powtarzają oni aż do znudzenia pewne gotowe opracowania sztabowe, udoskonalają przez powtarzane zastosowanie gotowe założenia i plany.

Nie może być żadnej wątpliwości co do tego, że poważnie traktują swój własny program partyjny i że zmierzają do zniszczenia całkowitego religii w życiu społeczeństwa. Nie tak dawno temu jeszcze chełpił się Gomułka, że nie zamknie ani jednego kościoła w Polsce, ale za lat dwadzieścia wszystkie kościoły będą stały pustką. Wprawdzie oświadczenie nie przetrwał on nie tylko dwudziestu lat ale nawet dwudziestu miesięcy po tym oświadczeniu przy władzy, ale nie ulega wątpliwości, że taki program jest ideałem również i jego następców. Jeżeli uciekają się oni do gwałtu w stosunku do duchowieństwa, to tylko dlatego, że ten program ideal-



ny, program zwycięstwa ideowego, okazuje się widocznie nierealny. Dzień w którym przejdą do otwartych masowych prześladowań Kościoła, będzie ostatecznym bankructwem idei komunistycznej w Polsce. Dlatego komunistom do tego dnia nieśpieszno.

Uderzenie frontowe nie należy zresztą do ich ulubionej taktyki. Kanonem polityki azjatyckiej od czasów Dżyngischana i jego chińskich doradców jest, że atak na nieprzyjaciela musi być poprzedzony pozyskaniem w przeciwnym obozie agentów i rozpętaniem walk wewnętrznych, zmiekkających opór. Inna rzecz, że nie zawsze dobrze być agentem Chana. Dżyngis podbił potężny sułtanat Kwazemr dzięki piątej kolumnie; zdobywszy jednak Chiwę, wyróżną swoich agentów: „Jakże mogę wierzyć wam, którzyście zdradzili swojego władcę” — powiedział. W dzisiejszych czasach proces nie idzie tak szybko ale ostateczny los agentów Chana jest równie niewdzięczny.

Komuniści znaleźli się w Polsce w r. 1945 jako drobna grupa najeźdźców i głównym problemem stało się dla nich opanowanie społeczeństwa. Z punktu widzenia problem rozprawy z religią odłożyć musieli na później. Pierwszym problemem było rozprawienie się z organizacją polityczną społeczeństwa, jaką zastali. Nazwali to problemem rozładowania reakcji. „Reakcja” zahartowana latami okupacji niemieckiej zorganizowana była wcale mocno, choć wskutek powstania warszawskiego góra jej była rozproszona. Toteż komuniści nie przypuścili bynajmniej ataku frontowego. Zastosowali podział.

Podzielili istniejące organizacje polityczne na czysto reakcyjne i na częściowo reakcyjne. Do pierwszych, w tym przede wszystkim do Stronnictwa Narodowego, zastosowali bezwzględny terror. Te drugie, jak ludowców, socjalistów, Stronnictwo Pracy zaczęli „rozpracowywać” od wewnątrz. W każdym z nich, wedle tego samego wzoru zastosowali podział wewnętrzny na strawnych i niestrawnych. Gdy wytopiono lub usunięto tych ostatnich, zastosowano nowe podziały wśród dotychczasowych „strawnych” i operacja powtórzyła się jeszcze raz. W chwili obecnej na powierzchni życia politycznego nie pozostało już właściwie nic poza komunizmem.

Już w okresie „rozładowywania reakcji” czyli niszczenia struktury politycznej społeczeństwa polskiego pojawiły się usiłowania komunistyczne załatwienia w dalszym ciągu za jednym zamachem i sprawy Kościoła. Komuniści wyraźnie zapragnęli w pewnym okresie mieć w Polsce partię katolicką. Cel z perspektywy ostatnich paru lat wydaje się zupełnie przejrzysty. Jawna partia katolicka przeciwstawiłaby mniej nieprzejednanych wobec komunistycznego rządu katolików bardziej nieprzejednanym. Przy pomocy wypróbowanych metod można by ją rozbić i dzielić od wewnątrz jak inne jawne partie. Dałoby się może wytworzyć rozdźwięk między nią a hierarchią duchowną. Przede wszystkim zaś, w każdej chwili można by zacząć prześladowania i atak na katolicyzm nie jako na Kościół ale jako na

partię, tępic „aktyw” katolicki nie jako członków Kościoła ale jako złych polityków.

O tym, żeby nadać firmę partii katolickiej reżymowemu Stronnictwu Pracy, nie mogło być mowy wobec jego słabości i różnorodności — ilość chrześcijańskich demokratów była w nim minimalna a komuniści na czoło wysunąć musieli tam jawnych wrogów katolicyzmu jak Widły albo Felczak. Udzielono koncesji na działanie grupie tzw. katolików społecznych, niewielkiemu zespołowi wywodzącemu się z konspiracyjnej Konfederacji Narodu (która powstała pod okupacją niemiecką dokoła resztek „ONR Falangi”). „Katolicy społeczni” nie mogli czy też nie chcieli utworzyć partii, ale w drugim czy też trzecim roku istnienia zabiegać zaczęli o zgodę hierarchii kościelnej na zorganizowanie szerszej partii katolickiej. Spotkała ich odmowa zarówno w Gnieźnie jak i, podobno, w Rzymie. Próba rozegrania katolicyzmu na płaszczyźnie politycznej nie udała się komunistom.

Odpowiedzialni katolicy uważali, że jeżeli ma przyjść rozgrywka z Kościołem w Polsce, to trzeba żeby przyszła jak najpóźniej i w postaci jak najczystszej. Kościół nie boi się walki i prześladowań. Te tereny, które chrześcijaństwo utraciło, jak np. na Bliskim Wschodzie, nie odpadły drogą prześladowań, jak się często sądzi, lecz drogą rozkładu Kościoła Wschodniego po wiekach indyferentyzmu pod panowaniem Islamu.

Nie mogąc „rozładować” chrześcijaństwa w Polsce metodą polityczną, komuniści musieli do problemu katolickiego zabrać się wprost i z osobna. Zastosowanie metody klasycznej napotykało na pewne trudności. Jak dzielić? W krajach wyznaniowo mieszanych komuniści uderzają zrazu na słabsze wyznanie, oszczędzając i zastraszając przez to tym bardziej silniejsze. Tak w Jugosławii uderzyli w katolicyzm, mordując słoweński kler z arcybiskupem Stepinaćem na czele a nie uderzając od razu w prawosławie serbskie. Tak w Rumunii zlikwidowali Unię, ograniczając się w pierwszym etapie do podporządkowania Moskwy prawosławia. Tak w Bułgarii uderzyli przede wszystkim w protestantyzm, licząc na ograniczony oddźwięk wśród prawosławnej masy. Tak wśród Ukraińców całą furję skierowali na Cerkiew Grekokatolicką.

W Polsce jednolitej wyznaniowo podobna metoda była trudna do zastosowania. Próby forytowania sekt protestanckich w kraju nie dały żadnych poważniejszych wyników. Próby podziału na katolików „postępowych” i „zacfanych” nie znalazły echa w społeczeństwie. Nikt nie wziął na serio „postępowości” tzw. katolików społecznych ani paru „wolnych strzelców” spośród ambitnych a niezadowolonych wikarych. W rezultacie, nie mogąc dokonać podziału „pionowego” przeniesiono wysiłek na stworzenie podziału „poziomego”.

Teżami przygotowującymi ten podział są slogany o „germanofilskim papieżu”, „internacjonalnych biskupach” i o „demokratycznym i patriotycznym niższym klerze”. Tej ostatniej tezie jaskrawo przeczą procesy o wszelkie zbrodnie

wytaczane właśnie niższemu duchowieństwu ale komuniści bez mrugnienia okiem za te zbrodnie odpowiedzialnym czynią... episkopat. Próby przeciwstawienia „niższego kleru” „wyższemu” nie przynoszą rezultatów, nie znajdują oddźwięku wśród młodszego duchowieństwa. Ruszono więc z nowym hasłem do boju, próbuje się stworzyć wrażenie podziału na duchowieństwo i „świeckich katolików”.

Tymi świeckimi katolikami mają być pisarze katolicy. Położenie pisarza niekomunistycznego w Polsce jest nad wyraz straszne. Nie wolno mu nie pisać. Nie wolno mu nie pisać o polityce. Nie wolno mu nie pisać o polityce w imię „linii generalnej” rządu. Jeżeli wybierze opór, zginie nie w koronie cierniowej ale w ośle czapce. Jeżeli wybierze zdradę swoich ideałów, będzie musiał udawać, że ich wcale nie zdradził, że ich właśnie broni i robić to w taki sposób, by je zohydzać. Trzeba mieć najgłębszy podziw dla tych pisarzy w kraju, którzy potrafią w tych warunkach zachować milczenie. Nie trzeba się dziwić temu, że w dyskusjach „ideologicznych” z komunistami tak słabo brzmi głos chrześcijański i że każdy agitator wychodzi zwycięsko z polemiki: walczą z nim tylko ci, którzy z góry zgadzają się na przegraną.

Przez kontrast do tych milczących — uczuciem mieszanym współczucia i pogardy napawać muszą głosy tych kilkunastu pisarzy mniej lub więcej katolickich, a w każdym razie nie komunistycznych, którzy pod terrorem psychicznym atakują Kościół w różnej tonacji, od delikatnych aluzji poprzez nieszczerze apele do brutalnych pogroźek. (Jeden z takich głosów, nie jedyny ani najbardziej jaskrawy ale dość charakterystyczny, artykuł Żukrowskiego, cytowała ostatnio prasa emigracyjna.) Fakt, że literaci okazali się mniej odporni niż proboszcze czy politycy, daje trochę do myślenia, potwierdza przedwojenne jeszcze refleksje na temat nienajlepszej atmosfery moralnej w tym środowisku. Pocięchą jest, że nie wszyscy ani nawet nie większość, że z tego, co nie zginęło i nie wyemigrowało, część umie zachować prawdziwie heroiczne milczenie.

Wyniki pierwszej próby rozgrywki z religią w postaci ściągnięcia katolicyzmu na płaszczyznę polityczną i niszczenia go jako partii były zupełnie negatywne. Wyniki drugiej próby: „społecznego” podziału katolicyzmu na „postępowy” i „reakcyjny” były również żadne. Wyniki prób rozbięcia hierarchii kościelnej na niższą i wyższą, czy to w postaci oderwania Kościoła polskiego od Watykanu czy przeciwstawienia biskupom proboszczów, zawiodły. Wyniki mobilizacji „świeckich katolików” przeciw duchowieństwu są znikome a wymuszonych głosów literackich ludzie w kraju nie traktują poważnie. Kościół wciąż są jednakowo pełne i nic nie wskazuje, by program Gomułki dał się urzeczywistnić w ciągu jednego czy nawet dwóch pokoleń. Nie wydaje się, by komuniści mogli w istniejącym położeniu światowym czekać cierpliwie aż ich wychowanie nowych pokoleń w czerwonym totalizmie przyniesie trwałe rezultaty.

Jeżeli tak jest, jeżeli metody, które by-

ły względnie skuteczne w odniesieniu do problemu „rozładowania reakcji“ okazały się nieskuteczne w stosunku do zadania katolickiego a Towarzysz Czas może okazać się zdrajcą, to komuniści mogą zdecydować niedługo zastosowa-

nie do Kościoła metody, jaką stosowali nie do organizacji politycznych ale do Armii Krajowej na wschód od Wisły.

Nie znaczy to, byśmy przedtem nie mieli być świadkami jeszcze jakichś prób taktycznych rozgrywek i śmiałych mi-

styfikacji. Nie będą one jednak już miały znaczenia istotnego. Obawiać się należy, że znaczenie istotne będzie miała statystyka aresztowanych księży i działaczy katolickich, coraz wymowniejsza z miesiąca na miesiąc.

„DEMOKRACJA LUDOWA“ W POLSCE I)

## RZECZYWISTE CZYNNIKI WŁADZY

**K**AŻDY Polak, czy to przebywający w kraju czy na emigracji, zastanawiając się nad sytuacją polityczną Polski w odniesieniu do stosunków politycznych panujących w kraju, skłonny jest do stwierdzenia, że Polska już faktycznie jest siedemnastą republiką ZSSR, lub też przynajmniej jest bliska tego. Tzw. czynniki rządzące w kraju oraz ich organy wykonawcze taki pogląd tępią wszelkimi środkami. Samo już wypowiadanie takiego poglądu ścigane jest jako zbrodnia przeciwko „demokratycznemu ustrojowi Polski ludowej“ i niejedną już wyrok „Rejonowych Sądów Wojskowych“ w Polsce stał się podstawą kary długoletniego więzienia. Według obecnie w Polsce obowiązującego ustawaodawstwa wyjątkowego jedynie sądy wojskowe są właściwe do rozpatrywania spraw karnych natury politycznej. Pozornie Polska rządzi się konstytucją z r. 1921 „udemokratyzowaną“ jeszcze nowelą ramową z r. 1947. Ale jak jest faktycznie?

Pełnia władzy nad społeczeństwem polskim w kraju jest w rękach Kremła — personalnie w rękach generalissimusa Stalina.

Zestawmy niezaprzeczalne fakty: Ambasador ZSSR w Warszawie p. Lebediew, jako szczególnie zaufany Stalina, jest wielkorządcą rosyjskim w Warszawie. Faktyczna jego rola jest kubek w kubek podobna do roli osławionego Repnina w czasach całkowitego upadku dawnej Rzeczypospolitej. Żaden rząd „warszawski“ nie może być powołany bez uprzedniej jego aprobaty. Każda zmiana personalna w „rządzie“ uzyskać musi uprzednią jego zgodę. Wszystkie ważne decyzje rządu warszawskiego zależne są od opinii i woli tego magnata w czerwonym wydaniu. Częste wizyty „polskich“ ministrów na czele z premierem na Kremlu zawsze w towarzystwie p. Lebediewa w sposób oczywisty to potwierdzają.

Polityka zagraniczna i wojskowa nie tylko są uzgodnione z Moskwą, ale w sposób oczywisty podyktowane przez Kreml. Niemniej cały program gospodarczy i społeczny rządu warszawskiego posiada to samo wyłączone źródło. Jakże często podstawy polityki gospodarczej czy społecznej, już nawet całkowicie propagandowo nagrane i rozgłoszone, ulegały raptownym zmianom. Przykładów po prostu cytować nie potrzeba. Kto choć pobieżnie czytuje polską prasę, nie tylko w kraju, ale i na emigracji, dowoli przykładów tych znajdzie. Związane z tym zmiany personalne w aparacie rządowym, tak nagłe i pozornie nieraz niczym nieu-

zasadnione, są wyłącznie tego wynikiem. Zasadniczy błąd popełnia ten, kto sądzi, że mogą one być wynikiem różnicy poglądów pomiędzy ministrami warszawskimi lub podyktowane polskimi koniecznościami, te bowiem w ogóle w rachubę nie wchodzi w zestawieniu z celami Moskwy, którym wszystko musi być bezapelacyjnie podporządkowane. Najmniejsza różnica poglądów na potrzeby polskie sprzeczne z interesami i celami Moskwy piętnowana jest w zarodku jako „nacjonalizm“ polski czy też jako odchylenie od „generalnej linii“ komunistycznej ustalanej wyłącznie przez Politbiuro Wszechrosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików).

Tak Bierut (przez pierwsze lata rządów czerwonych w Polsce, udający „bezpartyjnego“), jak premierzy, wicepremierzy, ministrowie i najwyżsi funkcjonariusze komunistyczni w Warszawie (Cyrankiewicz, Zambrowski, Zawadzki) dostatecznie często dali już publicznie wyraz swemu całkowitemu posłuszeństwu dla Moskwy; ciałem i duszą zupełnie Stalinowi zaprzędany minister sprawiedliwości Świątkowski (prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej); w Polsce mówi się polskozdradzieckiej) całkowitą uległość demonstrowuje w praktyce; tow. Gomułka, niedosłusznie Tito, podkreślił to swo'm osławionym kajaniem się.

Tzw. sojusz polsko-sowiecki w tym stanie rzeczy nie tylko jest zwykłym bluffem, ale po prostu naigraniem się z ludzi, a zwłaszcza polityków obcych posiadających jeszcze zdrowy rozum. Wszystko to jest całkowicie prześlągnięte perfidią niepojętą dla człowieka wychowanego na zasadach europejskich.

Niezależnie od tego faktyczny wielkorządcą Moskwy w Warszawie posiada jeszcze cały dobrze przemyślany i zorganizowany aparat kontroli i terroru faktycznie niezależny od tzw. oficjalnych czynników rządzących w Polsce.

Wyważaniem otwartych drzwi byłoby charakteryzowanie roli szarej eminencji rządów warszawskich, tow. Jakuba Bermana — pozornie skromnego sekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów. Każdy dojrzejący w Polsce młodzieniec zna tę postać i jej potężne znaczenie w rządzie. Podobienstwo nazwiska z osławioną szarą eminencją rządów Hitlera Bormanem jest przy tym znamienne. Cały aparat bezpieczeństwa publicznego skupiony jest w rękach drugiej eminencji stalinowskiej tow. Radkiewi-

cza, ministra bezpieczeństwa publicznego.

W olbrzymim co do ilości zatrudnionego personelu ministerstwie roi się od „Moskali“, często słabo mówiących po polsku a nieraz pomiędzy sobą używających jidiszu. w wojewódzkich i miejskich (w miastach wydzielonych) Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego musi być stale przynajmniej jeden a najczęściej kilku takich samych „Polaków“ lub, jak w kraju się mówi, popów (p.o.p. — pełniący obowiązki Polaka) w skromnej na pozór roli asystentów (szkoleniowych), względnie oficerów informacyjnych. W rzeczywistości ci skromni urzędnicy nie podlegają w ogóle kierownikom W.U. B.P. lecz posiadają swoją własną hierarchię jako w istocie funkcjonariusze sowieckiego NKWD (MWD). Nie wymaga chyba specjalnego podkreślenia, że ci „asystenci“ nie ograniczają się bynajmniej do roli doradców lub oficerów wyszkoleniowych. Często są oni właściwym czynnikiem decydującym, kierując się wyłącznie własnym zdaniem lub instrukcją swoich własnych przełożonych. Choć nie widać ich już obecnie w niższych komórkach aparatu UBP jak to było w latach 1945-1947, to jednak wobec całkowitego zdyscyplinowania aparatu bezpieczeństwa ich wpływanie i w dół nie może ulegać wątpliwości. Zadanie takich asystentów ułatwione jest nadto szczególnym doбором ludzi — Polaków z pochodzenia — o swoistej moralności, często po prostu dawnych przestępców, sadystów, zbrojów, ludzi urabianych odpowiednim szkoleniem, propagandą, premiami i ciągłym tresowaniem partyjnym.

Ten tak ogromnie rozbudowany aparat władzy i terroru nie posiada żadnych ram prawnych, określających jego kompetencje, strukturę i zasady postępowania. Kilka w różnych wyjątkowych przepisach karnych rozrzuconych paragrafów o władzach bezpieczeństwa publicznego, zresztą mglistych i nieśliśle sformułowanych, jest zaprzeczeniem zasady praworządności w nowoczesnym państwie. Tajne instrukcje, regulaminy, rozkazy i okólniki określają jedynie faktyczną działalność tego potężnego aparatu. Nie może też nikogo dziwić w tej sytuacji zasadnicze nieprzestrzeganie przez te władze „bezpieczeństwa publicznego“ zasadniczych norm prawnych zawartych czy to w procedurze karnej, czy nawet w przepisach specjalnych i ustawowych. Niezachowanie terminu dla uzyskania nakazu aresztowania dla przetrzymanego w areszcie, niespektowanie nakazu zwolnienia aresztanta wydanego przez sąd

lub prokuratora są niczym wobec częstych faktów zupełnie bezpodstawnego zabierania z domu lub z ulicy ludzi dla wywarcia bezprawnego nacisku, zastraszenia politycznego lub rzekomego zbadania fałszywego anonimu. Znane są w kraju fakty ginięcia nagłego ludzi bez śladu na całe miesiące lub bezpowrotnie.

Zasięg tego aparatu charakteryzuje liczba 70 stale zatrudnionych umundurowanych urzędników UBP w jednym tylko niedużym mieście powiatowym. Braki inteligencji, wykształcenia i wyrobienia życiowego (prawie powszechnie ludzie w wieku od 20-30 lat) wypenniają: tresura partyjna, żelazna dyscyplina oparta nie na szkoleniu, lecz na szablonie i bezwzględny posłuch, brak wszelkich skrupułów, często bezmyślność. Dlatego właśnie tak często nieumiejętność prowadzenia normalnego dochodzenia zwłaszcza na szczeblach niższych — ale i niejednokrotnie na szczeblach najwyższych — wspomagana jest biciem,

najbrutalniejszymi a nawet wyrafinowanymi torturami fizycznymi i psychicznymi. Środki te są stosowane nie tylko wobec domniemyanych przestępców politycznych i nie tylko politycznych, ale nawet wobec świadków.

Ten urzędowy sytem uzupełniony jest nadto całą siecią szpicłów płatnych lub niepłatnych ale dorywczo premiowanych. Według wzorów sowieckich sieć ta jest rozplanowana i stale uzupełniana aż do najdalszych, najmniejszych komórek społecznych. Szpicłami są nie tylko płatni agenci, i szumowiny ludzkie, ale nawet, i to w przeważnej mierze, ludzie skądinąd uczciwi.

Do szpiclowania i donoszenia zmusza się okolicznościowych drobnych przestępców, którym się chwilowo puszcza płazem przestępstwo, zawieszając dochodzenie karne; biciem, torturami i przetrzymywaniem w areszcie zmusza się ludzi uczciwych, którym zarzuca się czyn przestępczy w

rzeczywistości nie popełniony. W zamian za szpiclowanie otoczenia lub ludzi wyraźnie wskazanych wypuszcza się takich ludzi a następnie, zależnie od dostarczanych usług, nawet wynagradza. W odniesieniu do ludzi uważanych za reakcjonistów lub dla komunizmu choćby tylko potencjalnie szkodliwych doniesienie a następnie zeznania w charakterze świadków nie muszą być bynajmniej prawdziwe. Wystarczy ich przydatność, a przysięga w sądzie niewielką ma wartość i powagę. Bezkarność dla człowieka przydatnego i usłużnego jest zapewniona. Tego typu agenci i szpicle są wszędzie: w fabryce, w biurach, w urzędach, sądach, w restauracjach, na zabawach a nawet na nabożeństwach w kościele. Przenikają oni wszelkie grupy społeczne, a nawet wkradają się przez nieświadomą lub zdemoralizowaną młodzież do domu rodzinnego i do klasy uczniowskiej.

BALTUS

Z. ABDANK

ZÓŁTY SFINKS 2)

## PROBLEM PIĘCIUSET MILIONÓW

Otóż to, co się dzieje w Sowietach, nie jest zgoła gorsze niż los większości mieszkańców Azji środkowo-wschodniej. Kulis nie żyje ani lepiej ani gorzej niż „człowiek sowiecki“. Raczej żyje gorzej niż wolny robotnik, a lepiej niż łagiernik. Stan uprzemysłowienia całych Chin jest katastrofalny. Obcy kapitał nie zaangażował się w dostatecznej mierze, a bierność i bezwład chińskiej woła o zmianę. Kilka „piatiletok“ zorganizowanych i przeprowadzonych na wzór sowiecki może zmienić oblicze Chin. Chińczycy będą pracowali nie mniej niż dzisiaj, a żyć będą nie gorzej. Trzeba tylko wkładu organizacyjnego, podzielonego po równi między techników i policję. Jak uczy doświadczenie sowieckie, wkład techniczny opłaca koszty policji. Pochłania ona właśnie ową „nadwartość“ Marksa.

Człowiek zaś chiński, bez spojeń wewnętrznych, zobaczy zamiast mas żołdactwa, od lat dwunastu ciągnących bez przerwy wszereż i w poprzek kraju, tłumy robotników śpieszących do pracy. Zamiast pożarów i bombardowań — fundamenty fabryk i nasyppy kolei. Kraj zacznie się spajać gospodarczo i ta spójnia zewnętrzna zastąpi mu brak wolności, której jeszcze nie pojął i uśmiechu, od którego dawno odwykł.

Wiekowy marazm cywilizacji chińskiej mści się. Europejczycy i Amerykanie nie mieli odwagi wychylić się poważnie poza koncesje portowe. Narodzi morskie bały się oddalać od morza i iść w głąb lądu. Z głębi tego lądu dochodzą teraz do brzegów ludzie, którzy podjęli ryzyko i nie ulękli się trudów.

Czterystomilionowa masa chińska zdolna, pracowita i uczciwa, potrzebuje dla swej waloryzacji tylko i jedynie organizacji. Im bardziej będzie ona planowa, tym szybsze i większe da wyniki. Ani bogactw ziemi, ani rąk do pra-

cy nie brakuje. Trzeba jedynie narobić tacek i łopat i wcisnąć je w ręce. Ta właśnie operacja kosztować będzie życie wielu istnień ludzkich, a wolność jeszcze wielekroć więcej. Byłaby ona może trudna lub niewykonalna w Europie, ale w Chinach, gdzie bez celu i pożytku giną i tak setki tysięcy ludzi rocznie, nikogo nie przestraszy — a być może — przejdzie w ogóle niepostrzeżenie. W historii chińskiej odwraca się jeszcze jedna karta. Znowu cudzoziemscy dynaści będą usłowoili zaprowadzić tam ład i zjednoczenie. Przychodzą oni znowu — jak zwykle w dziejach chińskich — od północy. Przybysze zza morza, bądź wrócą do siebie, bądź próbować będą szczęścia z odwiecznym separatyzmem Chin południowych, z odwieczną ambicją Kantonu.

### „SIŁA ELEMENTARNA“

Nikt nigdy nie zliczył Chińczyków. Nie wiadomo, czy liczba ich uwielokrotniła się dopiero w ciągu ostatniego wieku, czy też mamy tam do czynienia ze stałym rozrostem. I dzisiaj jeszcze dane publikowane przez Ligę Narodów i UNO różnią się znacznie, a wahania sięgają nie byle jakiej cyfry 45 — 50 milionów. Obserwacje dokonane w ciągu ostatnich lat 30 doprowadziły jednak statystyków do wniosku, że w ciągu najbliższych 70 lat liczba ludności Chin się podwoi. Przyjmując dla obszaru Chin właściwych cyfry podane przez Ligę Narodów za rok 1932, liczyły one wówczas 426 milionów mieszkańców. Przewiduje się zatem na początek XXI wieku około 850 milionów Chińczyków. Jak fantastyczny musi być przyrost naturalny, skoro uzasadniony ma być taki optymizm mimo ogromnej śmiertelności dzieci i krótkiego okresu życiowego! Nie istnieją wprawdzie odnośne obliczenia dla Chin, ale analogia ze stosun-

kami indyjskimi, gdzie Anglicy skrupulatnie badają te zjawiska, wydaje się na miejscu. Otóż, podczas gdy przeciętny okres życia wynosi w USA dla kobiety 68, a mężczyzny 63 lata, w Niemczech odpowiednio 62 i 59, w Polsce 51 i 48, w Rosji 47 i 42, a w Japonii nawet 50 i 47, to w Indiach kobieta żyje przeciętnie 26 a mężczyzna 27 lat.

Względy klimatyczne spowodowały, że Chińczycy skupili się głównie w dolinach trzech rzek: Hoang-ho, Yangtse-kiang i Si-kiang. Na tych obszarach stanowiących wyrzutnie olbrzymich nadwyżek ludzkich, zagęszczenie ludności, i to wyłącznie na roli, bo brak tam jeszcze przemysłu, wynosi po kolei 250, 345 i 224 głów na km kw. U wylotów tych arterii rzecznych, będących głównymi arteriami komunikacyjnymi kraju, znajdują się takie centra jak Tien-tsin i Tsi-nan, Szanghaj i Kanton. Z tych dolin rzecznych Chińczycy kolonizowali swych 18 Prowincji i z nich ruszyli poza granice Chin.

Mandżuria jest dzisiaj całkowicie zchińszczona i liczy zaledwie 6% pierwotnych tubylców, bowiem na 38 mln ludności jest ponad 35 mln Chińczyków i 2 mln Tunguzów, 600 tys Koreańczyków i 200 tys. Japończyków. O temple i rozmiarach tej kolonizacji świadczy fakt, że w roku 1905 Mandżuria liczyła wszystkich 8 i  $\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców. Roczna imigracja chińska wynosiła przeciętnie  $\frac{1}{2}$  mln ludzi, a w okresie 1923-30 była nawet dużo liczniejsza. Dzięki niej to właśnie Mandżuria w ciągu 40 lat czterokrotniła swą ludność.  $\frac{3}{4}$  kapitałów inwestowanych w Mandżurii pochodzi z Chin.

Brak danych co do Mongolii, Sinkiangu i Tybetu nie pozwala ująć cyfrowo silnych (Tybet), lub dominujących (Sinkiang) wpływów chińskich.

Całe Indochiny i Indonezja są terenem silnej penetracji chińskiej. Ilość

ich na tych obszarach oblicza się na 10 milionów. W Singapurze stanowią oni 74 proc., w Bangkoku 32 proc., w Saigonie 27 proc., a w Batawii 17 proc. ludności. Na Malajach brytyjskich tworzą oni 46 proc. ludności wobec załedwie 54 proc. tubylców malajskich. Na Filipinach jest już ich kilkadziesiąt tysięcy, a w samej Manilli 12 proc. Na wyspach hawajskich też kilkadziesiąt tysięcy.

Nie ma kraju i klimatu, w którym Chińczyk czułby się niedobrze. Dlatego Andre Siegfried powiedział, że są oni siłą biologiczną, elementarną i nieodpartą. Jest w tej ekspansji biologicznej i kolonizatorskiej istotnie coś elementarnego, jeśli się zważy trudności i sztykany z jakimi ta emigracja walczy i brak jakiegokolwiek opieki czy poparcia ze strony własnego państwa. Na terenach Indochin i Indonezji zjawili się oni kilkadziesiąt lat temu jako prości kulisi i wyłącznie swym kwalifikacjom zawdzięczają to, że dziś skupiają praktycznie cały handel tych ziem w swych rękach. Paradoksalność tego zjawiska polega jeszcze i na tym, że wykazując się wybitnymi cechami socjalnymi na obczyźnie, dokonawszy dzieł kolonizatorskich na skalę nawet w Azji nie spotykana, nie umieli nie tylko przysporzyć z tego Chinom żadnych politycznych korzyści, ale rozwijają z reguły najintensywniejszą ekspansję w okresach potęgującej się depresji Chin.

Nie widzę innego wytłumaczenia tych zjawisk, jak powtórzenie uwagi, że Chińczycy nie stanowią narodu ale cywilizację. Tylko w ten sposób zrozumieć może Europejczyk istnienie pewnych solidarności przy braku llnych i działanie pewnych sił przy inercji innych.

Daleko idące konsekwencje wynikają z takiego założenia. Brak jest niewątpliwie pierwiastka zdobywczego i imperialistycznego. Przeciwnie: obszar cywilizacji chińskiej powiększał się stale, podczas gdy obszar państwa ulegał kurczeniu. Chiny, w okresie swej rewolucji „narodowej” — w okresie Kuo-min-tangu zgłaszały wprawdzie pretensje do obszarów cywilizacji chińskiej, ale były to właściwie pretensje retoryczne, za którymi nie tkwiła ani rzeczywista decyzja, ani wola objęcia ich zasięgiem władzy państwowej. Historia Mandżurii jest tu najlepszym dowodem. Dodać by trzeba Koreę i Jehol, a możnaby też Tybet i Sinkiang.

Obojętność Kantonczyka dla losów Pekinu jest absolutna i dla Europejczyka niepojęta. Nie mają oni śladu poczucia wspólnoty narodowej. Na pewno zaś Kantonczyk żywiej interesuje się losem rodaka z Sajgonu czy Batawii niż z Tien-tsinu czy Pekinu. Jeśli żywe jest odczucie potrzeb prowincji, to nie ma zainteresowania dla potrzeb całości. Może dlatego, że nikt nigdy nie wie, gdzie się ona kończy, a może dlatego, że Chińczyk nie ceni wyżej granic własnej prowincji od granic sąsiedniego państwa, znajdujących się bardzo często bez porównania bliżej niż sąsiednie prowincje i gdzie czuje się równie dobrze.

Nie wyjaśni też sprawy powołanie się na brak silnego rządu, który by Chiny zjednoczył, a co za tym idzie

zorganizował ich zbiorową wolę, energię i siłę. Jeśli od wieków rządu takiego utworzyć się nie udało, a czas pracował właśnie w kierunku dyslokacji władzy, która tradycyjnie ogranicza się — i to w najlepszym wypadku — do poszczególnych prowincji, to trudno przyjąć, by bez zasadniczych przeobrażeń w dziedzinie unifikacji komunikacyjnej, zjawisko takie mogło teraz nastąpić.

#### KOMUNIKACJE

Piętą achillesową Chin jest bowiem komunikacja. W czasach nowożytnych stary chiński system komunikacji rzeczno-drogowej, wystarczający w epoce żagla i konia, zaatakowany został z zewnątrz od morza i lądu, przez nowoczesną komunikację. Stworzona przez cudzoziemców, celem zbliżenia Chin do ich interesów, łączy ona dziś wielokrotnie szybciej, taniej i obficiej Chiny ze światem zewnętrznym niż przestarzała a nieistniejąca właściwie, sieć komunikacyjna chińska obszar własny. Objawy dyslokacji etnicznej Chin mogą zatem pochodzić z braku wszelkich powiązań, jakie tworzy, rozwija i pogłębia racjonalna sieć połączeń. Osiągnięcia polityczno-gospodarcze dokonane w Sowietach drogą rozbudowy kolejnictwa, szos i kanałów są tu pouczające. Czang-Kai-Szek to zrozumiał i kładł duży nacisk na ten problem, który za jego rządów doznał poważnej zmiany na lepsze. Warunki polityczne nie pozwoliły mu dokonać istotniejszych osiągnięć w tej dziedzinie.

Rozkład wewnętrzny Kuo-min-tangu opartego na „trzech zasadach” Sun-Yat-Sena z roku 1905 (unarodowienie, udemokratycznienie i zapewnienie egzystencji każdemu) był nieuchronny. Taki program stwarzał bowiem możliwość penetracji partii zarówno przez elementy konserwatywne, jak i komunistyczne. Kuo-min-tang był od zarania swego istnienia zgrupowaniem heterogenicznym i zdradzał objawy dyslokacji. Nic dziwnego też, że zbiegały się w nim wszelkie oportunisty i że

ostatnio był on już całkowitym ugiem, na którym harcowała wszelaka kanalia. Ten stan rzeczy dostrzegli i przed załamaniem ruchu ostrzegali obserwatorzy amerykańscy (Marshall) szukając zarazem oparcia dla państwowej idei chińskiej gdzie indziej. Wiele wskazuje, że dopatryli się takiego środowiska w partii młodochińskiej (The Chinese Youth Party), grupującej narodowców chińskich o antyklasowym i antykomunistycznym nastawieniu. Partia ta założona w Paryżu w roku 1924 grupuje elementy wychowane w kulturze zachodniej. Na czele jej stoją Tseng-Chi i Li-Huang. Organem jest „New China Daily News”.

Wypadki, toczące się jak lawina, stanęły na przeszkodzie nabraniu przez ruch ten sił i znaczenia, które by pozwoliły mu wziąć w nich udział aktywny. Zachowując niezależność od Kuo-min-tangu, partia ta musiałaby obecnie znaleźć dla siebie miejsce w nierównie trudniejszych warunkach. Przez siłę do władzy bowiem doszedł komunizm.

Gdyby Mao-Tse-Tung ustabilizował Chiny na czas potrzebny do dokonania rewolucji komunikacyjnej, to Chiny stać by się mogły całością narodowo-państwową, dysponującą silną irredentą na olbrzymich obszarach prowincji zewnętrznych, dziś poddanych wpływom rosyjskim, oraz w całym basenie morza południowego. Może właśnie świadomość atrakcyjności, jaką dla sowieckich republik ludowych Mongolii, Sinkiangu, Mandżurii, Tantaiwy mogłyby wywierać rządy Chiny, wpływa hamująco na entuzjazm Kremla dla sukcesów Mao-Tse-Tunga. Może właśnie brak oparcia o własne silne i rozległe państwo powodował dotychczasową eufemizację kolonizacji chińskiej, która wtedy stałaby się awangardą interesów Mocarstwa Środka?

Do takich pytań sprowadza się obecnie zagadnienie znaczenia politycznego czwartej części ludzkości zamieszkującej w zbitej i zwartej masie wybrzeża Pacyfiku — Morza Śródziemnego ery atomowej.

WIKTOR TROŚCIANKO

## DRUGIE PIĘTRO PODZIEMIA

LITERATURA polskich spraw wojennych jest już wystarczająco obfita, jeśli się zważy ilość poszczególnych pozycji. Są wypadki niewątpliwiej przesyady w opisywaniu pewnych zjawisk ze szkodą dla innych. Są epizody efektowne w swym bohaterstwie czy tragedii, które urzekają tym efektem pisarzy-reportażystów, wypełniających potem luźno drukowane i ozdobne tomy.

Do szczególnych i bardzo polskich zjawisk należy rzucający się w oczy brak materiału rzeczowego, naukowo obiektywnego w traktowaniu zdarzeń politycznych, a zwłaszcza wojskowych. Chory, my na legendy, które powstają szybciej niż samo wydarzenie, o którym mówią. Legendy zaś mają to do siebie, że granice między praw-

dą a fantazją bywają przekraczane w dowolnych miejscach i o każdej porze.

Typowe dla naszych zamiłowań pisarskich jest najefektowniejsze chyba w swej tragedii powstanie warszawskie i cała działalność polskiego ruchu podziemnego. Temat, który tworzyła sama rzeczywistość wojenna, był tak obfity i tak efektowny, że należało z góry spodziewać się nowej legendy i to nie jednej, a wielu. Nic w tym dziwnego, jeśli się weźmie pod uwagę pewną cykliczność takich zjawisk w historii polskiej, a nawet pewną monotonię w powtarzaniu się patetycznego bohaterstwa. Od tego jest wyobraźnia, żeby się wyżywała w tematach o największej sile ekspresji. Co innego jednak wyobraźnia, a co

innego konieczność przekazania własnemu narodowi prawdy o jego skomplikowanych przeżyciach. Tylko bowiem prawda, bez retuszy i zamazywań, ma istotną wartość dla kształtowania umysłów przez całe pokolenia. Wszelkie przeróbki literackie mogą mieć wielką wartość w literaturze, w życiu zaś stają się nieraz źródłem narastania zbiorowych kompleksów. Narod nasz dotychczas wyraźnie widzi kontury wydarzeń ostatniej wojny. Są one nadal treścią najgłębszych przeżyć, walki wewnętrznej, oczekiwania. Ale jednocześnie i czas i cała ofensywa nacisku na zbiorową świadomość są czynnikiem procesu odwrotnego: pomieszania pojęć, zacierania się konturów. Wypadki narzucone i kierowane przedstawiane są jako samorodne, organiczne, możliwe lub konieczne do uniknięcia — jako nieuniknione. Jeśli się zważy, że w tej ofensywie na świadomość społeczną bierze udział nieprzyjaciel i okupant, który wydarzenia konsekwentnie obmyślił i przygotował, rozmiar tej narzucanej rzeczywistości staje się niemal koszmarny w swym oddaleniu od prawdy.

Tym większy jest obowiązek Polaków, którzy pozostają wolni. Ich zadaniem jest nieustanne dozowanie beznamętnej prawdy, analizowanie wydarzeń, zdolność do patrzenia z perspektywy nawet przy znacznym skróconej odległości patrzenia.

Tymczasem, gdy chodzi o temat wspomniany wyżej, o akcję ruchu podziemnego w Polsce i o powstanie, z tej strony, wolnej i nie uciskanej obręczami niewoli myślowej, wypuszczane są coraz to nowe i coraz bardziej legendarne wersje. Już w czasie okupacji do ludzi przebywających w kraju dochodziły wiadomości, jak sobie w wolnym świecie przedstawiają nasz opór podziemny. Mówiono o jakiejś pani nakładającej na czarną suknię wielkiego białego orła na łańcuchu na znak, że tu się zbierają przywódcy patriotycznego podziemia. Wzruszono wtedy z politowaniem ramionami. Oleodruki tego rodzaju były śmieszne i głupie. Rychło jednak okazało się, że w komponowaniu legend biorą udział nie tylko zawodowi twórcy scenariuszy i bajkopisarze. Ledwie skończyło się powstanie i zaplombowane pociągi niosły warszawskich jeńców do obozów, a już z tych pociągów oficerowie propagandy wołali do zrozpaczonych widzów, jakiego to wyczynu Armia Krajowa w Warszawie dokonała, ile to zniszczono czołgów niemieckich i jakie to w ogóle wszystko było bohaterkie. Piszący te słowa sam — nie, stety — jechał do niewoli w towarzystwie takich powstańczych bardów i wie, gdzie legendy mają swój początek.

Rok za rokiem, gdy oddalenie od kraju zacierало rzeczywistość, obiegali Polaków coraz to nowe edycje, których naczelną troską była kompozycja — teza do udowodnienia, tendencja, że tak musiało być a nie inaczej. Każdy na swój sposób doklejał czy dobudowywał części legendy według swoich upodobań. Tak więc o

JERZY PIETRKIEWICZ

## ANTY-WIERSZ

Kto tak nakłamał w zasiedzonym pejzażu?  
Kto nawiedził kolory w lustrzanym atelier,  
(Czy wtedy, kiedyś wyszedł poza własne stalugi?)  
że wiersze się stały ciężarne od przymilnych pięknotek  
i, rozpieszczone w bezkształcie byle jak odbitych nazw,  
powiły liściaste potworki drzew, odęte bliźnięta chmur,  
pyzate cyklopy okien na wzgórzach, kalekie pnie —

a wszystko pod rytmem pachnącym mdo, jak pod pokostem,  
z miedzianymi ćwiekami rymów na połysk mędrkom i gapiom.

Kto tak nakłamał w romantycznych ruczajach i żab rozrzęził chór?  
Kto mgły powywlekał na łąki, przebrane za strzygi, upiory,  
że wciąż po grząskich balladach od zwrotki do zwrotki się cztapia  
i budzą w betach mieszczańskich na snach wypasione zmary.

O pasiakowa, łapciowa,  
liściasto-żabia, upiorna,  
sielsko przez senne sasanki na skroś sepleniąca mowa,  
na której wisi przyroda, jak źle przykrojony ornat  
ze złoceniami doszytymi na pokaz —

wytlumacz:

po co

ta kakofonia kwiatów, to krasne obzarstwo oka,  
ta pycha pytań na palecie i ten pobożny rumor?  
Po co te gwiazdy na zwiadach, ów miesiąc znudzony nad nocą?

Wiersz spina (na wszelki wypadek) ojczyzna niczym agrafka,  
a w wąskim przetyku wieszczka: tęsknota, patos i czkawka!

Kto tak nakłamał...

ruchu podziemnym utarła się z czasem mętna opinia, że byli to zawodowi awanturnicy, zrywający mosty po to żeby pomóc Rosji Sowieckiej, rzucający granaty na bezbronnych niemal żołnierzy niemieckich, lub prowokujący za pomocą partyzantki kolejne fale terroru i pacyfikacji. Na tle takich oleodruków odchodzi w cień wielka i znakomita część istotnego oporu, rozgrywającego się w psychice narodu, w jego troskach o przyszłą rzeczywistość pokojową. Narod w kraju miał ambicję prowadzenia wojny według dostępnych a nowoczesnych kryteriów, prowadzenia polityki dającej najlepsze szanse zwycięstwa. Ruch oporu był przede wszystkim i par excellence postawą i działaniem politycznym, kierowanym przez największe polskie stronnictwo. Była to zarazem godna postawa narodu wobec niezwykłej furii nieprzyjaciela, dążącej do fizycznej i moralnej likwidacji przeciwnika. Bohaterstwo najwyższe rozgrywało się nie na barykadach, nie w lasach, a w samotnych czterech ścianach pracy, którą trzeba było prowadzić, kiedy lęk gorszy niż śmierć podchodził do gardła. O tym fabrykanci legend mileżą coraz bardziej uparcie. W publikacjach propagandowych, nie mających nic wspólnego z analizą wypadków, ope-

ruje się nieznośnym językiem pamfletu, epitafium, ody.

Ze szczególną pasją preparowane są te wersje; gdzie do akcji wojennej jako element polityczny i wojskowy wchodził ruch narodowy. Operuje się przeważnie bronią przemilczania. Słyszałem, że mająca się ukazać książka traktująca o historii Armii Krajowej zawiera jedno zdanie o Narodowej Organizacji Wojskowej. Organizacja ta, która w drugiej połowie r. 1942 rozpoczęła swe scalanie z PZP (ZWZ), miała według przeliczonych skrętnie stanów (bez Pomocniczej Służby Kobiet w NOW) 75.000 oficerów i szeregowych. Nie wliczono w tę cyfrę stanu organizacji na Ziemiach Zachodnich „włączonych do Rzeszy“, gdzie ruch narodowy był zawsze w przytłaczającej większości. O tym wszystkim — jedno zdanie.

Gdy w niewoli oficerowie propagandy, podkomendni p. Rzepeckiego przedstawiali historię Armii Krajowej, musiałem w dyskusji prostować z uporem podtrzymywaną tezę o nadrzędnej roli ośrodka zawodowo-legionowego w tworzeniu i działalności armii podziemnej.

W tym samym stylu odbywa się tworzenie legendy powstania sierpniowego, które z takim samym uporem

przedstawiane jest ogółowi myślących, a nieznających sedna sprawy Polaków. Podtrzymuje się tezę konieczności akcji zbrojnej w tej skali, idąc po linii tych panów, którzy na posiedzeniach Sztabu w dniach przedpowstańciewych forsowali i przeforsowali decyzję powstania.

W tym stanie rzeczy ukazuje się książka b. dowódcy Narodowej Organizacji Wojskowej ppłk Józefa Rokickiego (Michała) pt.: „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia“.\*)

Płk Rokicki brał wybitny udział w tworzeniu NOW w czasie konspiracji, ma specjalnie bogate doświadczenie z okreu „scaleniowego“, a w czasie powstania był dowódcą V Obwodu Warszawawy (Mokotów) i przeszedł jako dowódca całe napięcie tragedii ginącego miasta. Ta część książki posiada najwięcej materiału historycznego, ujęta jest w prostą formę opowiadania tak, jak opowiada oficer sztabu, a jednocześnie gorący patriota i świadek największej wojennej tragedii.

Zarówno z tej części, jak i z poprzednich przedstawionych bardziej urywkowo przebiega owa dodatkowa polska tragedia wojny — pasożytnictwo pewnej klikki wojskowej na życiu politycznym Polski; zawzięta konspiracyjna akcja, zmiierzająca do uchwycenia wszystkich trybów mechanizmu narodowego; wykorzystywanie każdej okazji do zdobycia wyłączności działania i kierowania; narzucanie się społeczeństwu w roli niewymierzającej elity kierowniczej.

Fakty przedstawione w książce płk Rokickiego mają właściwy ciężar, odpowiadający rzeczywistej sytuacji w czasie wojny. Przykładów rozgrywkł wewnętrznej ze społeczeństwem w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa można nazbierać o wiele więcej, niż ich znajdujemy w książce dowódcy NOW. Przykłady te są bezlitosne, tak jak bezlitosny był ten podskórny proces, ułatwiony koniecznością pozostawania w konspiracji, a zatem działania anonimowo, bez nazwisk, które w wypadku jawności ułatwiłyby znakomicie ocenę postępowania.

Z pewnych zrozumiałych względów, gdy naród nasz nie może w sposób wolny żyć i działać, nie rozpętywano dyskusji o kulisach naszej polityki wewnętrznej. Są na emigracji niezbyt liczne wyjątki, które poświęcają się wyłącznie tej sprawie. Tak też i nad powstaniem warszawskim „z tej strony miasta“ wisi wciąż jeszcze kurtyna, która jednak, zdaniem piszącego te słowa, musi być choć w części odsłonięta. Procesy bowiem, które doprowadziły do klęski warszawskiej nie były samorodne i organiczne a miały swe korzenie w sposobie myślenia, który nie pierwszy raz sprowadził na naród nieszczęście. Są tu, na terenie emigracji, wyżsi oficerowie i politycy, którzy w okresie powstania lub zaraz po jego upadku zaklinali się, nieproszeni nawet, że „powiedzą prawdę“, dziś zaś nie tylko tej prawdy nie mó-

wią, ale nie reagują na coraz śmielsze i coraz liczniejsze wybuchy fantazji czy nawet kłamstwa. Jest to w swoim rodzaju „dyskrekcja“ mająca posmak współczesnictwa w fabrykacji fałszywych legend.

Książkę Rokickiego nazwałbym przede wszystkim tragiczną, bo ukazującą najciemniejszy nurt tragedii, drugie piętro podziemia, walkę pewnej grupy o władzę, w obliczu innej, śmiertelnej walki o egzystencję zbiorową.

Dla zrozumienia wydarzeń wojny, dla beznamiętnego ich zanalizowania znajomości tych faktów i tej strony jest konieczna. Tylko na wszechstronnej znajomości elementów towarzyszących historii można o niej budować własny sąd.

Analiza taka niewątpliwie odda wielką usługę. Sama praca Rokickiego analizą nie jest. Chęć powiedzenia znanych autorowi faktów zaważyła nad kompozycją i spowodowała w pewnych częściach formę polemiczną i oskarżycielską, czego można byłoby zapewne uniknąć, gdyby autor nie był tak bezpośrednio zaangażowany w w'r tamtych wydarzeń.

Szata graficzna i korekta pozostawiają dużo do życzenia. Brak korekty autorskiej podany zresztą został lojalnie przez drukarza do wiadomości czytelników. Tym należy wytłumaczyć kilka merytorycznych pomyłek, których autor nie mógł poprawić.

Jak się dowiaduję z listu płk Rokickiego do Redakcji „Myśli Polskiej“

## OBRAZ WSI W SZTUCE TEATRALNEJ

JAK zauważył w ostatniej swojej książce o Polsce prof. W. J. Rose z Uniwersytetu Londyńskiego, jest jeszcze sporo ludzi w społeczeństwie polskim, którzy odnoszą się do chłopów nie zwyczajnie, normalnie, lecz patronacko i protekcyjnie. W związku z tym na myśl przychodzi znana anegdota. „Hej tam! dobry człowieku“ — woła pan z miasta — „a któredy to do Kaczego Dołu?“ „A wy, panie, skąd wście, że ja jestem dobrym człowiekiem?“ — odpowiada pytaniem chłop. „Zgadłem“ — woła na to pomysłowy „pan“. „Aaa, kiedy tak“ — kończy ironicznie rozmowę chłopek — „to se także zgadnijcie, któredy do Kaczego Dołu.“

Przedstawiciele tego „pańskiego“ typu nie są bynajmniej usposobieni wobec chłopów nieprzyjaźnie. Co więcej, sądzą oni, że „trzeba dla wsi coś zrobić“, przede wszystkim zaś „nieś przed ludem oświaty kaganiec“ itp. Przez myśl im nie przejdzie, że chłopci mogą mieć tej opieki dosyć, że chcą być uważani przede wszystkim za normalnych ludzi i pełnoprawnych obywateli.

Ci „przyjaciele ludu“ z poprzedniej epoki socjalnej gorszą się na sztuce Jerzego Pietrkiewicza „Sami swoi“, wystawionej ostatnio w Londynie przez Polski Teatr Dramatyczny pod kierownictwem i reżyserią L. Kielanowskiego. Niektórym mamutom, którzy życie wiejskie znają tylko z „Kra-kowiaków i Górali“, trochę z „Wese-

jna z omyłek zmienia datę posiedzenia, na którym Delegat Rządu oświadczył gotowość oddania się pod sąd po wojnie. Gotowość tę, niewątpliwie szlachetną w obliczu klęski, wykorzystał bezwzględny wróg Polski, oddając z innych powodów Delegata Rządu pod coś, czego w żadnym cywilizowanym pojęciu sądem nazwać nie można.

Książka płk Rokickiego nie przedstawia całości spraw NOW, ani działalności tej organizacji na całym obszarze Polski. Dotyczy, z paroma wyjątkami, jedynie tzw. Generalnej Gubernii i traktuje w większości wypadków o sprawach, które toczyły się w życiu Polski raczej w drugiej połowie okupacji.

Ruch narodowy ma przed sobą obowiązek gromadzenia materiałów i opracowania w przyszłości większej pracy, w której znalazłaby się całość najważniejszych wydarzeń ostatniej wojny. „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia“ są dla tego zadania materiałem autentycznym i jako taki spełniają znakomicie zadanie.

Na chwilę obecną powinna książka odegrać dodatnią rolę w walce z feztyszami i legendami, tworzonymi na użytek doraźny. Książka po raz pierwszy stawia jasno problemy celowo zaciemniane, robi to odważnie, nie zważając na akompaniamenty wymyślanych czy pogroźek ze strony zainteresowanych w uroczystej ciszy.

la“, a trochę z „Chłopów“, wydaje się, że takich chłopów jak w sztuce Pietrkiewicza naprawdę nie ma i że autor pościęgał swoje postaci z tamtych wymyślonych dzieł.

Jest to nonsens. Sztuka Pietrkiewicza może być więcej lub mniej udana jako dzieło literatury i teatru, przedstawia ona jednak z dużym powodzeniem prawdziwych ludzi w prawdziwych sytuacjach życiowych. Chodzi w niej o umiejscowienie i rozegranie pewnych odwiecznych problemów: miłości, żądzy władzy, chciwości, obłądki, lojalności wobec głosu obowiązku — w określonym historycznie i socjalnie środowisku, którym jest wieś polska w Polsce niepodległej lat trzydziestych XX wieku. Chłopi w sztuce Pietrkiewicza kochają się, jeśli są młodzi, i pasjonują się walką o władzę, jeśli są starsi, tak jak ludzie wszędzie na świecie; kłócą się zapalczywie tak, jak zwykle Polacy to czynią bez względu na sferę społeczną z której pochodzą; są wyrozumiali na pewne słabości ludzkie, jak w ogóle chłopci, polscy czy np. włoscy.

Akcja sztuki rozgrywa się w rodzinnej Pietrkiewicza Ziemi Dobrzyńskiej, która wbrew popularnym wyobrażeniom w innych częściach Polski nie należy bynajmniej dialektycznie do Mazowsza, lecz do obszaru gwar wielkopolskich, przechodzących w tym wypadku na prawy brzeg Wisły, może na podłoże staropruskie.

\*) „Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia“ — Niemcy zachodnie, 1949.

W najgorętszy na wsi czas, w czasie żniw, rozgrywa się w domu wójta dramat walki o następstwo po nim zarówno w domu jak i w gminie. Włodarz umiera, ale życie nie znosi próżni i musi iść naprzód. Syn wójta, właściwie wyrostek jeszcze, rozwija się w ciągu dwudziestu czterech godzin w dorosłego człowieka i głowę rodziny. Starsze pokolenie, nie mające już przed sobą czarów i złudzeń młodości, bezwzględne jest w przepieraniu się o władzę, ale zarazem zdolne do praktycznego życiowego kompromisu bez załamania się wewnętrznych

Drugi wątek stanowi miłość wzajemna wychowawcy domu i młodego syna wójtowego. Ten wątek jednak zarysowany jest słabiej niż poprzedni, choć potraktowany został przez autora subtelnie i przekonująco a zarazem od strony rozwiązania — realistycznie. Dziewczynę ratuje od zamążpójścia za policjanta i wątpliwego awansu społecznego nie rozwój jej własnej indywidualności i świadome przeciwstawienie się okolicznościom, lecz „deus ex machina” — w postaci skandalu kompromitującego zalotnego policjanta. Mianowicie, w pewnym momencie zjawia się na scenie siostra miejscowego złodzieja z nieślubnym, naturalnie, dzieckiem pana przodownika i swoim. W rezerwie pozostaje jako czynnik, który by mógł wpłynąć na sytuację, miłość młodego syna wójtowego do życzki.

Są też w sztuce zarysowane, trochę groteskowo trochę satyrycznie, pewne przeciwieństwa socjologiczne. Są to przeciwieństwa między naturalnym środowiskiem społecznym wsi oraz półinteligentami pozostającymi na służbie czy to organizacji Państwa — policjant, urzędnik starostwa — czy też Kościoła — organista. Policjant potrzebny był tylko do zarysowania problemu zamążpójścia wbrew głosowi miłości, przed którym stanęła dziewczyna wiejska. Urzędnik starostwa natomiast reprezentuje coś więcej: ową warstwę biurokratyczną, która tak rozkwitła w Polsce pod rządami sanacyjnymi, parasolującą na społeczeństwie pod pokrywką politycznej blagi i tupetu. Ponieważ zaś w Londynie, jak i w ogóle wśród emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii, przedstawiciele tej formacji socjalnej nie brak, więc też oni najczęściej oburzają się na sztukę Pietrkiewicza. Uderz w stół, nożyce się odezwą. W sumie chłopci w „Sami swoi” nie wiele przejmują się tym, co mówią im, lub o nich, półinteligenci. Sanacyjny urzędnik przekonuje się z najwyższym zdumieniem, iż odnoszą się do niego nie tylko bez żadnego kompleksu niższości, ale wręcz odwrotnie.

Jako dzieło teatru sztuka Pietrkiewicza przedstawia się żywo, interesująco i plastycznie. Każda postać sztuki żyje na scenie, niektóre są w historii teatru polskiego kreacjami nowymi. Do takich należy nowy członek klanu Papkinów w Polsce urzędnik starostwa, oraz dwaj chłopci tępo uparci w dążeniu do godności gminnych. Zastępa to przede wszystkim autora, który takie postaci nakreślił, ale także i aktorów — pp.

Modrzeńskiego, Bzowskiego — którzy je odtworzyli i po mistrzowsku natchnęli życiem sceny. Równie nowy i oryginalny jest polityk chłopski Nawirski — odtworzony przez p. Butschera — a bardzo ludzka, kobieca i matczyzna jest wójtowa w kreacji p. Butscherowej. Postaci groteskowe złodzieja wioskowego Brzózki i policjanta Wiarkiewiczza bardzo dobrze wymodelowane zostały przez pp. Karpowicza i Kopczewskiego. Bardziej realistyczny organista przedstawiony został interesująco przez p. Ratschkę. Trudniejsze do odegrania — a może tylko mniej wyraziste — role wychowawcy Zochy i syna wójtowego Stacha zagrane zostały dobrze przez p. Arczyńską i p. Krajewskiego. W sumie zarówno aktorem jak i reżyserowi p. Kielanowskiemu i dekoratorowi p. Smosarskiemu należy się szczerze uznanie za tak udane dzieło sceny, jakim jest przedstawienie sztuki Pietrkiewicza przez Polski Teatr Dramatyczny.

Jeśli idzie jednak o sztukę jako dzieło literatury dramatycznej, zanotować należy kilka uwag na użytek autora. Środowisko przedstawione zostało żywo i wiernie, problemy zarysowane zostały interesująco. Niemniej jednak przeciwieństwa dramatyczne w sztuce są raczej sytuacyjne niż psychologiczno-osobiste. Wynikają one ze starcia się różnych indywidualności, a nie różnych sił w duszy ludzkiej. Częściowo tłumaczy się to środowiskiem, w którym ludzie na ogół są mniej skomplikowani wewnętrznie i więcej jednolici psychologicznie niż to ma z reguły miejsce w społeczeństwie nowoczesnym. Z drugiej jednak strony widoczne jest, że autor dał nam raczej dobrze udramatyzowany obraz znanej sobie wsi, niż pełny dramat umiejscowiony w środowisku wiejskim. Jest to zresztą pierwsza sztuka Pietrkiewicza, napisana o ile nam wiadomo przed kilku laty. Jak na pierwszy krok, jest ona całkowicie udana. Za następnym razem jednak wymagać musimy od autora jeszcze więcej.

M. R.

WIT TARNAWSKI

## CEDRY LIBANU

**L**EŻĘ sobie oto pod cedrami, pod sławnymi cedrami Libanu. Spoczywa na mnie ich chłodzący, błogosławiony cień. Wokół pachnie żywica, przygrzana słońcem. Z któregoś cedru pokrakuje uparcie kruk libański. A ja przyglądam się tym starym drzewom, przyglądam — i usiłuję w myślach ująć ich przedziwną, odmienną od wszystkich drzew świata, istotę.

Wszystkie inne drzewa idą wwyż, są jak guzy ułożone wzdłuż swej osi pionowej. Cedr natomiast rozpięcha się olbrzymimi gałęziami wszcz, w poziom, w dół. W rozrzuceniu i zasięgu tych gałęzi, lekceważącym wprost prawa ciężnia — jest jakimś nie drzewna już, ale ludzka odśrodkowość — jak gdyby to nie gałęzie były a ręce — rozchylone, rozkładające coś w koło.

W środku tkwi pień potężny, zakorzoniony, wieczny. I tylko ten pień wydaje się drzewny, rzeczywisty. Gałęzie zaś, jak gdyby były z innego już świata, z innej stworzone materii. Obrócone całkiem na płask, niby ostrze szpady, z siatką gałązek oblepioną puchem najdelikatniejszego w świecie igliwia — posiadają zarys tak subtelny i nieuchwytny, że ledwie się kreślą na tle jasnego nieba, że zaledwie istnieją. Rzekłbyś, że to pasma zielonej, górskiej mgły snują się dokoła starego pnia. A cienie gałęźne, rzucone u stóp cedru przez ostre słońce południa, wydają się — przez pokrewieństwo nierealności — po prostu jeszcze jedną, najniższą warstwą gałęzi.

Taki jest cedr. Ale najtrafniej może oddaje dziwną jego istotę przyrównanie do tanecznic; bo gałęzie cedru, tak nieprawdopodobnie daleko od pnia rzucone i prawie nieuchwytnie już wzrokiem w swej płaskości — zielony błysk raczej niż kształt — przypominają suknie tanecznic, co więcej płaską, przejrzystą obręczą, wokół jej wirującego ciała.

### Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

## PIELGRZYMKA AKADEMICKA DO WALSINGHAM

Ostatni List Pasterski Episkopatu Polski zwrócił niewątpliwie uwagę na tragiczny dla katolików obraz walki z duszą młodzieży, prowadzoną przez reżym wszelkimi środkami, od niskiego schlebiania i zbiorowej nauki bluźnierstwa aż po wychowywanie na zdrajców Boga. Z całego tonu Listu widać, że akcja reżymu w organizacjach młodzieżowych przynosi owoce. Może nie dzieje się jeszcze deprawacja na wielką skalę, ale jest prowadzona konsekwentnie, ale są śpiewane bluźniercze pieśni, czytane bluźniercze druki, są odwroty od Boga, od

tradycji własnej historii, od życia rodzinnego.

Toteż z wielką radością musimy na emigracji zanotować zorganizowanie przez młodzież akademicką, gimnazjalną i sodalicyjną imponującej pielgrzymki do angielskiego sanktuarium Nawiedzenia N. M. Panny w Walsingham. Tych ponad 500 młodych ludzi wraz z 30 profesorami, ponad 300 żeńskiej i męskiej młodzieży gimnazjalnej, która w trudnych finansowo warunkach życia emigracyjnego zdobywa się na znaczny wydatek i na wielki wysiłek (czas przed egzaminacyj-

ny) dla dokonania publicznego aktu religijnego świadczy już całym swym zewnętrznym wyrazem o związku z Bogiem młodego pokolenia na wychodźstwie; rozpatrywany choćby od samej tylko strony materialnej i organizacyjnej jest to fakt godny najwyższej uwagi na tle żalosnej martwoży starszego pokolenia. Rozpatrywana zaś od swej właściwej płaszczyzny, nadprzyrodzonej, pielgrzymka ta jest, jak dotąd, najważniejszym wydarzeniem w życiu naszym na wyspie. Cenne jest też nawiązanie do przerwanej w kraju tradycji pielgrzymek akademickich do Częstochowy urządzanych przed tą wojną. Rzecz nie kończy się na jednorazowym porywie: pielgrzymka tegoroczna (dnia 8 maja) jest tylko początkiem całorocznej pracy zewnętrznej i wewnętrznej, której uwieńczeniem będzie przyszłoroczne ślubowanie młodzieży u Matki Bożej w Walsingham.

Siedmioosobowy Komitet z W. X. mgr H. Kornackim na czele zorganizował pielgrzymkę wzorowo. Znalazła ona spore echo w prasie angielskiej, nie tylko katolickiej. Została też nagrana specjalna audycja w BBC.

## ZMIANY W PRASIE POLSKIEJ

Mamy do zanotowania szereg zmian na prasowym rynku wydawniczym. Niektóre spowodowane są ogólną, niekorzystną sytuacją materialną Polaków w Anglii, — inne tzw. polityką wydawniczą.

Ukazujący się od lipca 1946 r. miesięcznik „Przegląd Polski” nie wychodził od kwietnia. Zawieszenie tego bardzo dobrze redagowanego pisma jest niewątpliwie poważną stratą.

W dn. 1 maja wyszedł pierwszy numer nowego tygodnika katolickiego pod nazwą „Gazeta Niedzielną”, wydawanego przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”. Pismo, pomyślane jako popularny tygodnik przeznaczony dla ogółu wychodźstwa polskiego, zarówno swoją treścią jak i bardzo przystępną ceną — 3 pency, należy sądzić zdobędzie sobie wielu czytelników.

Drukowany dotychczas w Brukseli „Orzeł Biały” przeniósł się do Londynu.

„Lwów i Wilno” oraz wydawane w Szwajcarii pismo „Pod Prąd” połączyły się i wychodzą pod wspólnym tytułem jako jedno pismo, zachowując dawny układ „Lwowa i Wilna”.

Organ Samopomocy Lotniczej, „Skrzydła” zmieniły format, zmieniając również sposób wydawania pisma. Wychodzą bowiem łącznie z nowopowstałym „Tygodnikiem Ilustrowanym”.

W Monachium, amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, ukazuje się od niedawna niezależny tygodnik polski „Zjednoczenie”. Nakład pisma osiągnął już 10 tys. egzemplarzy. Wydawcą jest p. Stanisław Mościński.

## „KSIĄŻKA O KOŁYMIE” NAKLĄDEM SUBSKRYBENTÓW

Bodaj nie było na emigracji wypadku, ażeby jakaś książka startowała z podobnym hałasem, jak Anatola Krakowieckiego „Książka o Kołymie”. A główną przyczyną tego niezwykłego zjawiska jest prawie zupełny zastój na naszym rynku wydawniczym. Doszło wreszcie do tego, że w ciągu ostatniego roku we wszystkich w sumie razem instytucjach wydawniczych ukazało się kilka zaledwie książek. Dlatego to „Książka o Kołymie” startuje z takim hałasem.

Książkę wydaje „Veritas Publication Centre”, ale do udziału w wysiłku wydawniczym zaprasza całe społeczeństwo emigracyjne, ogłaszając w swych wydawnictwach przedpłatę w wysokości 6/6 za egzemplarz, cena księgarska wynosić będzie 12/6. Akcja daje już wyniki — prenumeraty napływają.

„Książka o Kołymie” porusza nietknięty dotychczas skrawek ponurego, straszno ciągle tematu sowieckiego niewolnictwa. „Kołyma”, to zupełnie specjalne pojęcie w tym czarnym obrazie. Drukowane w różnych pismach wyjątki pracy Krakowieckiego sprawiają, że nie tylko czytelnik, ale i krytyk i publicysta czekać będą na jej ukazanie się.

Prenumeratę na „Książkę o Kołymie” należy wpłacać na adres: „Veritas Publication Centre”, 12, Praed Mews, London, W.2.

## STOWARZYSZENIE B. WIĘŹNIÓW SOWIECKICH

W dn. 25 kwietnia odbyło się w Londynie pierwsze zebranie Rady Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych, wybranej na zjeździe organizacyjnym w dn. 2 kwietnia. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Rady gen. Wł. Andersa nastąpiło ukonstytuowanie się Rady. Prof. T. Brzeski został wybrany na zastępcę prezesa Rady, a p. Teodozja Lisiewicz na sekretarza. Zgodnie z uchwałą zjazdu, Rada zajmowała się kwestią ostatecznej redakcji statutu. Ponadto przedstawiciele Zarządu przedłożyli Radzie do zatwierdzenia program działalności, sprawozdanie z dotychczasowej gospodarki finansowej i projekt budżetu stowarzyszenia.

Zarząd stowarzyszenia ukonstytuował się w pierwszej połowie kwietnia następująco: prezes Jan Kwapiński, wiceprezesa: gen. Wiśniewski i mec. Stypułkowski, sekretarz dr Zdzisław Stahl, skarbnik płk Felsztyn, z-ca sekretarza Antoni Pająk, z-ca skarbnika Adam Treszka, członkowie Zarządu: Bronisław Skalak i dr Stanisław Skrzypek.

Sekretariat stowarzyszenia czynny jest w godzinach 11 — 12 i 18 — 19 codziennie prócz soboty popołudniu i niedzieli, w lokalu stowarzyszenia,

który mieści się w budynku klubu Białego Orła, IV piętro, pokój nr 4, 2, Albert Gate, Knightsbridge, London, S.W.1.

## „TEATR I WIDOWNIA”

Wyszedł z druku zeszyt drugi „Teatru i Widowni”. 44-stronicowy zeszyt zawiera kilka artykułów zajmujących się sprawami teatru, sprawozdania i komunikaty Towarzystwa Przyjaciół Teatru Polskiego, Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą i Polskiego Teatru Dramatycznego, interesujące noty teatralne, liczne ilustracje oraz programy przedstawień: sztuki Jerzego Pietrkiewicza pt. „Sam! swoi!”, komedii Romana Niewiarowicza pt. „Znajda” i komedii Teodozji Lisiewicz pt. „Słoneczniki”.

Starannie opracowany i wydany zeszyt, kolportowany na wszystkich przedstawieniach Polskiego Teatru Dramatycznego, stanowi niewątpliwie pozytywną pozycję wśród nielicznych polskich wydawnictw kulturalnych na obczyźnie.

## TREŚĆ NR 135 (ROK IX, NR 6) „MYŚLI POLSKIEJ”

WOBEC NOWYCH ZAGROŻEŃ — Konferencja paryska — Jedność ekonomiczna Europy? — Miesiąc działalności T. Bieleckiego — P. Bierut nas się obawia? — Skład — Oświadczenie SN w związku z powołaniem Rady Narodowej — Oświadczenie działaczy politycznych z kraju na temat kryzysu rządowego — Naruszenie stanu prawnego — Bez zdziwienia — Prasa polsko-amerykańska o kryzysie — Nie o przeszłość chodzi — Porażki sanacji — Czyżby wreszcie? — Hołd i posłuszeństwo; POLSKA A ZAGADNIENIE NIEMIEC; TOWARZYSZ CZAS PRZECIWIW PROGRAMOWI GOMUŁKI — Wojciech Wasutyński; RZECZYWISTE CZYNNIKI WŁADZY — Baltus; PROBLEM PIĘCIUSET MİLIONÓW — Z. Abdank; DRUGIE PIETRO PODZIEMIA — Wiktor Tróściątko; ANTY-WIERSZ — Jerzy Pietrkiewicz; OBRAZ WSI W SZTUCE TEATRALNEJ — M. R.; CEDRY LIBANU — Wit Tarnawski; PIELGRZYMKI AKADEMICKA DO WALSINGHAM; ZMIANY W PRASIE POLSKIEJ; „KSIĄŻKA O KOŁYMIE” NAKŁĄDEM SUBSKRYBENTÓW; STOWARZYSZENIE B. SOWIECKICH WIĘŹNIÓW; „TEATR I WIDOWNIA”.

## „MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie,  
ukazuje się raz w miesiącu.

Redakcja i administracja:  
8 Alma Terrace, Allen Street,  
London, W.8. Tel. WESTern 1797.

Prenumerata półroczna (6 numerów)  
12s lub 4 dol.

Prenumerata roczna (12 numerów)  
f.1 4s Od lub 8 dol.